Znamy się z Łodzi

22.07.2026

expressilustrowany.pl

Szukaj nas też na naszym profilu na Facebooku
Nr ISSN 0137-9097
Nr indeksu 350-109

ŚRODA, 22 LIPCA 2026
Nr 168 (29 388)
cena 4,40 zł
(w tym 8% VAT)

EXPRESS ilustrowany

Jolanta Kwaśniewska zachwyca nie tylko stylem, ale także idealnie uczesanymi włosami, choć jej fryzura jest nieco staroświecka. Str. 13

Ostatnie opady znów dały się we znaki mieszkańcom Zgierza. Najbardziej poszkodowani są przedsiębiorcy z ul. Długiej, którzy od lat walczą z podtopieniami.

Str. 4

ZALANY ZGIERZ. TU LUDZIE Z NIEPOKOJEM PATRZĄ W NIEBO

FOT. JAKUB MLONKA, AKPA, ADRIANNA SZURMAN

POSKARŻYLI SIĘ PACJENCI CHORZY NA RAKA

W CKD odmówiono pomocy chorym?

Sprawą zajęła się Okręgowa Rada Lekarska i NFZ. Dyrekcja szpitala zaprzecza. Tymczasem pojawiają się sygnały o problemach również w innych szpitalach. Str. 3

FOT. M. WITKOWSKA,

Powiat radomszczański

Uciekał traktorem. W alkomacie zabrakło skali!

Str. 2

Za rok nie zaparkujemy przed TVP Łódź

Koniec z parkowaniem na placu przed budynkami TVP. Władze Łodzi postanowiły urządzić tam skwerek z fontanną lub oczkiem wodnym. Str. 5

Aleja Włókniarzy

Kierowca staranował słupy sygnalizacji świetlnej

Str. 2

Sport i pieniądze

Czy Adamczuk działał na szkodę spółki Widzewa?

Str. 14

9 770137 909033 30

Krzyżówka • Codzienny horoskop • Plotki, celebryci • Miejskie sprawy • Regionalne problemy

DYŻUR Codziennie czekamy na Wasze sygnały. Telefon: 797 607 939

eprasa.pl 0e3787f1da

WAŻNE TELEFONY

Policja - 997
Pogotowie - 998
Straż pożarna - 999
Pogotowie gazowe - 992
Pogotowie energetyczne - 991
Straż miejska - 42 250 22 01
Animal Patrol - 42 632 21 07
Europejski numer alarmowy - 112

EXPRESSOWO

Aleja Włókniarzy. Kierowca staranował słupy sygnalizacji świetlnej, bo jechał za szybko

38-letni kierowca mitsubishi jadący w stroną Zgierza uderzył wczoraj w dwa sygnalizatory na skrzyżowaniu al. Włókniarzy z ul. Drewnowską i zniszczył urządzenie fotografujące kierowców przejeżdżających tam na czerwonym świetle (Red Light). Zniszczył także swoje auto. Za spowodowanie kolizji funkcjonariusze ukarali go mandatem wysokości 2 tys. zł i 10 punktami karnymi.
– Kierowca nie dostosował prędkości do warunków na drodze. Stracił panowanie nad pojazdem i uderzył najpierw w sygnalizator S-5, a następnie odbił się od niego i wjechał w bramownicę, na której znajdował się sygnalizator S-1.
W wyniku uderzenia jeden z sygnalizatorów spadł z konstrukcji. Na szczęście, nikt nie został ranny – informuje młodszy aspirant Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi.
38-latek był trzeźwy i ma ważne prawo jazdy.
Na miejscu pracowało sześciu strażaków oraz patrol policji. Przez ponad dwie godziny nie działała sygnalizacja świetlna na skrzyżowaniu, co dodatkowo utrudniało przejazd. Zablokowany był ruch al. Włókniarzy w kierunku Zgierza, natomiast w stronę centrum Łodzi samochody poruszały się bez większych problemów. Policjanci kierowali samochody osobowe na chodnik umożliwiając kierowcom ominięcie miejsca kolizji. **JM**

Błąkał się na ulicy Mielczarskiego. Czy ktoś go rozpoznaje?

Ten roczny pies został znaleziony na ul. Mielczarskiego. W niedzielę, 19 lipca, trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 18 kg. Czipa brak. Pies nie jest wykastrowany. Jego właściciel lub osoba, która chciałaby go przygarnąć, może zadzwonić pod nr: 501 437 232, 724 402 447 lub 785 500 377.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Express Ilustrowany”

tel. 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS ILUSTROWANY

Redaktor naczelny
Marek Krzciuk
Z-ca redaktora naczelnego
Tomasz Jabłoński
Wydawcy
Wojciech Dłubakowski,
Mirosław Malinowski,
Sławomir Sowa,
Patrycja Zemła

www.expressilustrowany.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Łódź
Redakcja ul. ks. I. Skorupki 17/19,
90-532 Łódź
tel. 42 66 59 300
express@express.lodz.pl
Prezes Makroregionu
Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor reklamy
Anna Gałuszka
Biuro reklamy oddziału
tel. 502499257
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa,
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©® - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Szykuje się Łódź Summer Błoto Festival, czyli coś dla miłośników kaloszy

Na przygotowanie terenu pod Łódź Summer Festival władze miasta wydały ponad 9 mln zł. Mimo to po ostatnich deszczach na Błoniach, gdzie będzie impreza, można utonąć w błocie. Wszystkim wybierającym się na bezpłatne koncerty radzimy zabrać wysokie kalosze.

W lutym magistrat ogłosił, że przygotowanie terenu na festiwal będzie kosztować łódzkich podatników ponad 9 mln zł. Prace miały objąć remont systemu drenażowego.

- Spodziewamy się co najmniej podobnych tłumów, jak w poprzednim roku, dlatego robimy wszystko, by uczestnictwo w festiwalach było bezpieczne i odbywało się w komfortowych warunkach. Poprawiamy istniejące odwodnienie, porządkujemy zdegradowany teren, poprawiamy jego funkcjonowanie i dostępność - mówił w lutym Łukasz Goss, prezes Holdingu Łódź.

Wczoraj (trzy dni przed rozpoczęciem festiwalu) łódzkie Błonia nie wyglądały na przygotowane na przyjęcie tłumów. Po intensywnych opadach teren przypominał jedno grząskie rozlewisko. Gumowe maty ochronne - mocno nasiąknięte wodą - tworzyły jedynie wąską ścieżkę, na której z pewnością wszyscy uczestnicy się nie pomieszczą.

W tym roku na festiwalowej scenie wystąpią dwie światowe gwiazdy - Sean Paul i Timbaland. Bilety na ich koncerty kosztują nawet 500 zł, w Łodzi wejście na ich wyst ęp będzie bezpłatne. Inni artyści, którzy wystąpią na Błoniach, także przyciągną swoich fanów. A im większe tłumy, tym większe błoto...

Tym, którzy planują bawić się w weekend na Błoniach, radzimy zabrać płaszcz przeciwdeszczowy i wysokie gumowce.

EMILIA KUTLU

FOT. EMILIA KUTLU

Tak wczoraj wyglądał teren przed budowaną sceną na Błoniach.

POW. RADOMSZCZAŃSKI

Uciekał traktorem przed radiowozem. W policyjnym alkomacie zabrakło skali!

57-letni traktorzysta zignorował sygnały do zatrzymania i postanowił uciekać przed policyjnym radiowozem. Powodów miał wiele...
– 20 lipca po godz. 13 policjanci z komisariatu w Przedborzu w gm. Masłowice zauważyli ciągnik rolniczy, który nie miał tablic rejestracyjnych, a kierujący nie utrzymywał prawidłowego toru jazdy – poinformował wczoraj asp. Dariusz Kaczmarek z KPP w Radomsku.
Gdy policjanci podjęli próbę zatrzymania ciągnika, kierujący dodał gazu. Daleko nie uciekł, bo radiowóz zajechał mu drogę. Od zatrzymanego traktorzysty czuć było alkohol. Niestety, policyjne urządzenie do badania trzeźwości tym razem nie sprostało wyzwaniu, bo zabrakło w nim skali. W związku z tym od 57-latka została pobrana krew do badań, które pozwolą określić zawartość alkoholu w jego organizmie.
Okazało się też, że traktorzysta nigdy nie miał prawa jazdy, a ciągnik, którym się poruszał, nigdy nie był zarejestrowany. Pojazd został odholowany na parking. 57-latkowi grozi do 5 lat więzienia.
MK

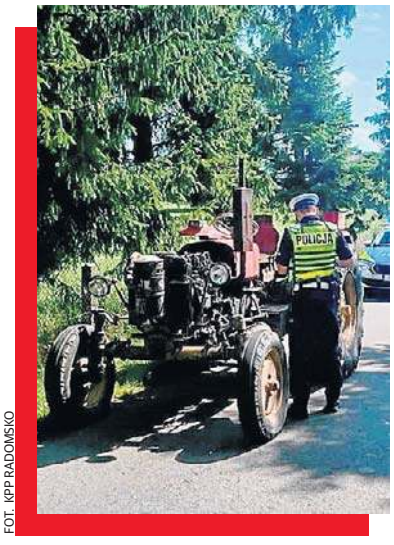

FOT. KPP RADOMSKO

eprasa.pl 0e3787f1da

SŁUŻBA ZDROWIA

Chorzy na raka nie mogli się dostać do CKD? Szpital zaprzecza, NFZ bada sprawę

Dwie pacjentki poskarżyły się do NFZ na nieprzyjęcie do programu lekowego w szpitalu w CKD. Sprawą zajęła się Okręgowa Rada Lekarska i NFZ. Dyrekcja szpitala zaprzecza. Tymczasem pojawiają się sygnały o problemach również z innymi programami.

MATYLDA WITKOWSKA

W Łodzi pojawiły się informacje o problemach z dostępem do programów lekowych w Centralnym Szpitalu Klinicznym Uniwersytetu Medycznego w Łodzi - znanym jako „CKD". O sprawie napisała w poniedziałek (20 lipca) „Rzeczpospolita". Dotarła ona do dokumentów pacjentki z rakiem piersi, u której lekarze rozważali przyjęcie do programu, ale nie włączono jej z powodu braku finansowania. Z dokumentów pacjentki wynikać ma, że takie leczenie będzie możliwe dopiero w przyszłym roku.

FOT. MATYLDA WITKOWSKA

Centralny Szpital Kliniczny Uniwersytetu Medycznego w Łodzi.

Sygnały o problemach dotarły też do Okręgowej Rady Lekarskiej, która napisała apel do NFZ. Prezydium ORL pisze o „niepokojących sygnałach" dotyczących ograniczenia od lipca 2026 r. kwalifikacji nowych pacjentów do programów lekowych.

- Izba lekarska reaguje na sygnały otrzymywane od lekarzy. Problem z kwalifikacją do programów lekowych dotknął największy szpital uniwersytecki w Łodzi, a pacjenci mają utrudniony dostęp do świadczeń gwarantowanych - zaznacza sekretarz ORL w Łodzi, lekarz Adam Miller.

ORL poprosiła NFZ o sprawdzenie, czy w placówkach rzeczywiście w lipcu doszło do ograniczenia przyjęć nowych pacjentów. ORL zwraca uwagę, że ze względu na ścisłe kryteria medyczne dostęp do tych terapii i tak jest mocno limitowany, więc dodatkowe bariery wynikające z przekroczenia przez szpitale założeń finansowych nie powinny być kolejnym ograniczeniem.

Na apel lekarzy szybko odpowiedział Artur Olsiński, prezes łódzkiego oddziału NFZ. Potwierdził, że do oddziału wpłynęły dwie skargi od pacjentów dotyczące kwalifikacji do programów lekowych w CSK UMED.

„Wystąpiliśmy do podmiotu leczniczego o złożenie pilnych wyjaśnień w sprawie. Zgadzamy się, że przekroczenie limitów zawartych umów nie powinno być powodem wstrzymania kwalifikacji do programów lekowych" - pisze Olsiński. I dodaje, że NFZ prowadzi działania przeciw ograniczaniem dostępu do skutecznych, innowacyjnych terapii przez zmiany w umowach.

Nie jest jednak jasne, skąd wzięły się dwie odesłane osoby i co naprawdę zdarzyło się w szpitalu. CSK UMED w specjalnym oświadczeniu... zaprzeczył bowiem, że odsyła pacjentów.

„Szpital informuje, że nieprawdziwe są doniesienia o wstrzymaniu kwalifikacji lub przyjęć pacjentów do programów lekowych, w tym programów onkologicznych. Szpital nieprzerwanie realizuje świadczenia w ramach programów lekowych, kwalifikując i przyjmując pacjentów zgodnie z obowiązującymi zasadami, z zachowaniem kolejności wynikającej z list oczekujących oraz w ramach limitów świadczeń finansowanych przez Łódzki Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia." - napisała dyrektor szpitala Monika Domarecka.

Tymczasem – według ORL w Łodzi – problemy z programami lekowymi mogą być szersze. Jak przyznała w rozmowie z nami rzeczniczka ORL Justyna Kowalewska, informacje o podobnych problemach dotarły z dwóch innych łódzkich szpitali.

- Mamy nieoficjalne sygnały dotyczące programów lekowych z gastrologii i reumatologii - przyznaje Kowalewska.

Setne urodziny pani Ireny

Pani Irena Lewandowska w poniedziałek świętowała setne urodziny. Pracowała w łódzkim urzędzie - najpierw zajmowała się sprawami meldunkowymi, potem w referacie wojskowym.

Na emeryturę przeszła w 1988 r., ale z aktywności zawodowej nie zrezygnowała - pracowała do 78. roku życia.

- Nie dowierzam, że skończyłam już sto lat. Przede wszystkim trzeba dbać o własne zdrowie, bo to jest najważniejsze. Do lekarzy nie chodzę wtedy, kiedy już jest źle, tylko robię regularne badania - podkreśla pani Irena.

Jubilatka urodziła się w Brześciu nad Bugiem (obecnie Białoruś).

- Mój ojciec był zawodowym wojskowym i dlatego tam mieszkaliśmy, bo rodzicie pochodzili z Łodzi. W 1940 r. uciekliśmy z Brześcia. Groziła nam wywózka na Sybir. Na granicy Rosjanie nas zatrzymali i wylądowaliśmy w twierdzy brzeskiej. Spędziliśmy tam cztery dni. Ojciec dla bezpieczeństwa spalił wszystkie dokumenty. Ostatecznie udało nam się dostać do Łodzi. Zostałam tu do dziś – podkreśla jubilatka.

W Łódzkiem świadczenie honorowe z okazji ukończenia stu lat wypłacane jest 261 paniom i 42 panom. Świadczenie to wynosi obecnie 6938,92 zł brutto i stanowi dodatek do emerytury lub renty.

EMILIA KUTLU

FOT. HUBERT KUBIAK

Pani Irena świętowała w towarzystwie najbliżej rodziny.

AKCJA CHARYTATYWNA 0111543850

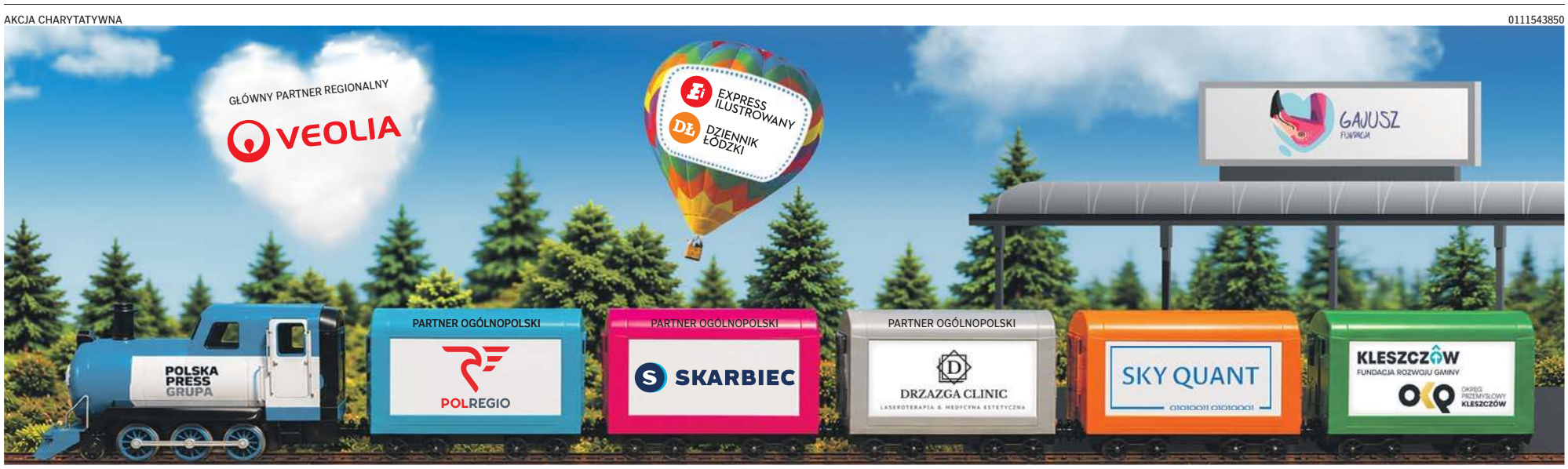

eprasa.pl 0e3787f1da

„TUTAJ JEST SPADEK TERENU I CAŁA WODA SPŁYWA W TO MIEJSCE. TAK JEST OD LAT"

Zalany Zgierz. Mieszkańcy z niepokojem patrzą w niebo

Ostatnie opady znów dały się we znaki mieszkańcom Zgierza. Najbardziej poszkodowani są przedsiębiorcy z ul. Długiej, którzy od lat walczą z podtopieniami. - Co roku przeżywamy to samo - mówią.

JAKUB MLONKA

Ostatnia większa ulewa przeszła nad Zgierzem w niedzielę. W poniedziałek i wczoraj także padało. I choć deszcz jest bardzo potrzebny, w Zgierzu go nie oczekują. Na ul. Długiej, Parzęczewskiej i 3 Maja wczoraj nadal stała woda, a kierowcy ostrożnie pokonywali zalane odcinki. Pod wodą były także chodniki.

Największe problemy tradycyjnie pojawiły się na ul. Długiej.

- Co roku dochodzi do takich podtopień. Kilka lat temu woda wyrwała nam żaluzję i zalała cały zakład. Od tamtej pory codziennie po zamknięciu sklepu zaklejamy drzwi taśmą i montujemy płytę zabezpieczającą. Gdybyśmy tego nie robili, lokal znów byłby pod wodą - mówi Krzysztof Graczyk, właściciel zakładu zegarmistrzowskiego przy ul. Długiej. - Od lat słyszymy, że coś ma się zmienić, ale kończy się na obietnicach. Wystarczy mocniejszy deszcz i cała woda spływa właśnie tutaj. Kiedyś nie było takiej betonozy, woda miała gdzie wsiąknąć. Dziś wszystko kończy się pod naszym sklepem. Za każdym razem boimy się, że znów będziemy wynosić wodę wiadrami i ratować towar.

Problemem są także przejeżdżające obok auta.

- Autobusy i samochody tworzą fale. Woda uderza wtedy w nasze witryny i zabezpieczenia. Napór jest tak duży, że kilka lat temu wyrwało nam żaluzję. Z wodą spływają gałęzie, błoto i śmieci. Ostatnio widziałem unoszącą się tablicę rejestracyjną. To wszystko trafia do studzienek i je zatyka. Wtedy woda nie ma już, gdzie odpływać - relacjonują właściciele zakładu.

Pogoda

Dlatego przedsiębiorca prowadzący pobliski sklep, niemal codziennie rano wychodzi ze szczotką i udrażnia studzienki.

- W ostatnią niedzielę to była tragedia. Woda sięgała parapetu. Mieliśmy zabezpieczenia i worki z piaskiem, ale mimo to dostała się do środka. Tutaj jest spadek terenu i cała woda spływa w to miejsce. Tak jest od lat - tłumaczy załamana pracownica pobliskiego sklepu.

Problem dotyczy także ul. Parzęczewskiej.

- Cała ulica była zalana. Na szczęście, do naszej piekarni woda się nie dostała. Uratowało nas tylko to, że lokal jest wyżej niż chodnik i żeby wejść do środka, trzeba pokonać dwa stopnie. Gdyby nie to, też mielibyśmy zalany sklep - podkreśla Paulina Jóźwiak, sprzedawczyni w lokalnej piekarni.

- Kiedy zapowiadane są intensywne opady, od razu zastanawiamy się, czy znów będzie powtórka. Szkoda tylko, że ten problem wraca praktycznie po każdej większej ulewie - dodaje.

W ostatnich latach Zgierz realizował inwestycje mające poprawić ochronę przeciwpowodziową. Powstał zbiornik retencyjny w parku miejskim, przebudowano fragmenty koryta Bzury i modernizowano system odwodnienia. Niedzielna ulewa pokazała jednak, że to wciąż za mało.

FOT. JAKUB MLONKA

Ulica Długa w Zgierzu od lat jest zalewana.

FOT. JAKUB MLONKA

Worki z piaskiem przed sklepem spożywczym przy ul. Długiej.

FOT. JAKUB MLONKA

– Codziennie po zamknięciu sklepu zaklejamy drzwi taśmą i montujemy płytę zabezpieczającą. Gdybyśmy tego nie robili, lokal znów byłby pod wodą - mówi Krzysztof Graczyk, właściciel zakładu zegarmistrzowskiego przy ul. Długiej.

FOT. JAKUB MLONKA

– Uratowało nas tylko to, że lokal znajduje się wyżej niż chodnik - mówi Paulina Jóźwiak, sprzedawczyni w piekarni przy ul. Parzęczewskiej.

REKLAMA 0011457249

Nekrologi i kondolencje zlecisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń, Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń
502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

eprasa.pl 0e3787f1da

WSCHODNIA CZĘŚĆ MIASTA

W 2030 roku kierowcy nie będą czekać przy szlabanach?

Władze Łodzi podpisały umowę z PKP PLK ws. budowy estakady nad torami w śladzie ul. Malowniczej i tunelu pod torami na przedłużeniu ul. Hetmańskiej.

JACEK ZEMŁA

Władze Łodzi podpisały umowę z PKP PLK ws. budowy estakady nad torami w śladzie ul. Malowniczej i tunelu pod torami na przedłużeniu ul. Hetmańskiej. Magistrat zajmie się wyborem wykonawcy i nadzorem nad budową, kolej ma partycypować w kosztach szacowanych na 108 mln zł.

O tym, jak potrzebne są bezkolizyjne przejazdy przez tory we wschodnich dzielnicach Łodzi wie każdy, kto tam mieszka lub często jeździ tamtędy. Ruch na linii kolejowej z Łodzi do Koluszek i dalej jest z roku na rok coraz większy. Przejazdy ze szlabanami są zamknięte nawet 18 godzin na dobę, a przejeżdża tędy każdego dnia 250 pociągów. To przekłada się na długie stanie pod szlabanami, nawet po 20 minut.

FOT. UMŁ

Tak ma wyglądać tunel na Hetmańskiej.

Ma to zmienić przedłużenie ul. Hetmańskiej na wschód od Rokicińskiej i budowa w tym miejscu tunelu pod torami dla kierowców, pieszych i rowerzystów. Druga przeprawa, tym razem w formie estakady powstanie przy ul. Malowniczej, zapewniając dojazd bez czekania pod szlabanami mieszkańcom Wiączynia, Nowosolnej i Sąsieczna. Będzie to wspólna inwestycja miasta i kolei.

Przetarg na wykonawcę zostanie ogłoszony w wakacje, a jego wybór wykonawcy nastąpi w IV kwartale tego roku. Po podpisaniu umowy wykonawca będzie miał 9 miesięcy na projekt, a następnie czeka go uzyskanie pozwoleń. Jak wszystko pójdzie zgodnie z planem, budowa rozpocznie się najpewniej w 2028 r., a oba przejazdy - wiadukt na Malowniczej i tunel na Hetmańskiej powstać mają najpóźniej w 2030 r.

Koniec z parkowaniem przed TVP Łódź

FOT. JACEK ZEMŁA

W ciągu dnia w tym miejscu od lat trudno znaleźć wolne miejsce. W przyszłym roku parking ma zniknąć.

Koniec z parkowaniem na placu przed TVP. Władze Łodzi postanowiły urządzić tam skwerek z fontanna lub oczkiem wodnym. Jak będzie wyglądać skwerek u zbiegu ul. Sienkiewicza i Narutowicza? Wiadomo będzie po rozstrzygnięciu konkursu dla młodych architektów, którzy mają zaprojektować to miejsce. Magistrat ogłosił już taki konkurs, jest też pula nagród dla laureatów wynosząca łącznie 120 tys. zł. Po wyborze projektu rozpoczną się prace w terenie. - Przewidujemy, że wystartują one w 2027 r. i będą prowadzone w ramach rewitalizacji obszarowej całego kwartału miasta - mówi Adam Pustelnik, wiceprezydent Łodzi. - Chcemy uporządkować teren łącznie z rewitalizacją kilku kamienic i zwiększeniem udziału terenów zielonych. Nie będzie tu już placu do parkowania. Powstały w okolicy dwa parkingi na Wschodniej, lada moment otwarty będzie trzeci na ul. Tuwima. Tam jest dość miejsca a dojście zajmie kilka minut – mówi .

JACEK ZEMŁA

REKLAMA 0011550896

AKCJA CHARYTATYWNA 0211543790

eprasa.pl 0e3787f1da

BEZPIECZEŃSTWO NA DROGACH I CHODNIKACH

1200 łamiących prawo w miesiąc. Nowe przepisy o hulajnogach nie działają?

Liczba wypadków z udziałem hulajnóg elektrycznych rośnie w zatrważającym tempie - wynika z najnowszych, wstępnych danych Komendy Głównej Policji za pierwsze półrocze 2026 roku.

FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI

Od 3 czerwca obowiązuje obowiązek używania kasków przez młodych rowerzystów i kierujących e-hulajnogami.

MARCIN KOZIESTAŃSKI

Wraz z początkiem czerwca bieżącego roku weszła w życie nowelizacja Prawa o ruchu drogowym, która miała uszczelnić dotychczasowe luki prawne i powstrzymać rosnącą falę urazów wśród nieletnich.

Od 3 czerwca 2026 roku przepisy nakładają bezwzględny obowią- zek jazdy w atestowanym kasku ochronnym na wszystkie osoby do 16. roku życia poruszające się hulajnogami elektrycznymi, rowerami oraz UTO (urządzeniami transportu osobistego, np. segwaye czy long-boardy). Obowiązek ten dotyczy każdej przestrzeni publicznej: dróg, ścieżek rowerowych, chodników, a także alejek w parkach czy osiedlowych stref zamieszkania.

Ponieważ nieletni do 16. roku życia nie odpowiadają finansowo za popełnione wykroczania, ustawodawca przeniósł odpowiedzialność bezpośrednio na ich prawnych opiekunów - za brak kasku u dziecka rodzicowi grozi mandat karny w wysokości do 100 złotych. Wprowadzono również kategoryczny zakaz poruszania się hulajnogami elektrycznymi po drogach publicznych przez dzieci poniżej 13. roku życia (wyjątkiem jest jazda pod opieką dorosłego w strefie zamieszkania).

O tym, jak powszechny jest problem ignorowania podstawowych zasad bezpieczeństwa, dobitnie świadczą wyniki ostatnich działań policyjnych. Tylko w okresie od 3 czerwca do 7 lipca 2026 roku funkcjonariusze ujawnili aż 1234 naruszenia dotyczące nieużywania kasku ochronnego przez osoby poniżej 16. roku życia. Co istotne, blisko połowa z tych przypadków - aż 591 - dotyczyła właśnie kierujących hulajnogami elektrycznymi (631 naruszeń odnotowano wśród rowerzystów, a 12 na innych urządzeniach transportu osobistego). Statystyki te pokazują, że mimo groźby mandatów i ryzyka utraty zdrowia, młodzież wciąż nagminnie wsiada na e-hulajnogi bez jakiejkolwiek ochrony głowy.

Nie wiadomo jednak, ile naruszeń dotyczyło jazdy po drogach publicznych przez dzieci poniżej 13 roku życia. - Sposób gromadzenia danych nie umożliwia wskazania liczby ujawnionych przypadków kierowania hulajnogą elektryczną na drodze publicznej przez osoby do 13. roku życia - mówi w rozmowie z portalem i.pl podkomisarz Iwona Kijowska z Komendy Głównej Policji.

Najbardziej zatrważający obraz wyłania się jednak z porównania danych za pierwsze półrocza lat 2024-2026. Liczba wszystkich wypadków z udziałem e-hulajnóg wzrosła z 297 w pierwszej połowie 2024 roku do 539 w roku 2025, osiągając w pierwszym półroczu 2026 roku poziom aż 644 zdarzeń - to skok o ponad 100 procent.

Prawdziwy dramat kryje się jednak w statystykach śmiertelnych: w analizowanym okresie liczba zabitych użytkowników hulajnóg potroiła się, rosnąc z 3 osób w 2024 roku do 9 w bieżącym. W tym samym czasie wzrosła również liczba rannych - z 257 do 581, a liczba kolizji zwiększyła się z 691 do niemal 1633. Dane te pokazują jednoznacznie, że e-hulajnogi stały się jednym z najgroźniej- szych elementów miejskiego krajobrazu.

Rosjanie zmęczeni wojną, cenzurą internetu i kryzysem paliwowym

Poziom poparcia dla działań rosyjskiego dyktatora Władimira Putina spadł do najniższego poziomu od 2021 roku.

Zgodnie z najnowszymi danymi kontrolowanego przez państwo Ogólnorosyjskiego Centrum Badań Opinii Publicznej, na dzień 12 lipca działania Putina popierało 65,1% ankietowanych. Jednocześnie 23,4% respondentów otwarcie stwierdziło, że nie popiera jego pracy na stanowisku prezydenta.

Podobne tendencje, jak zauważa magazyn „Newsweek", odnotowują dwa inne duże ośrodki sondażowe: Centrum Lewady i Fundacja Opinia Publiczna (FOM).

Po rozpoczęciu pełnoskalowej inwazji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę poparcie dla Putina utrzymywało się głównie w przedziale od około 78% do 85%. Jeszcze we wrześniu 2025 roku jego działania popierało 77,8% Rosjan.

Ostatni raz wskaźniki spadły do obecnego poziomu w 2021 r. - w kontekście pandemii, stagnacji gospodarczej oraz protestów popierających rosyjskiego opozycjonistę Aleksieja Nawalnego.

Magazyn „Newsweek" pisze, że po prawie czterech i pół roku wielkiej wojny zaczyna się rozpadać nieformalna „umowa społeczna" między Kremlem a społeczeństwem rosyjskim.

FOT. KREML.RU

Poparcie dla Władimira Putina wciąż spada, ale i tak pozostaje bardzo wysokie.

Jednym z czynników niezadowolenia stało się dalsze zaostrzenie kontroli nad internetem.

Kreml rozszerzył uprawnienia Roskomnadzoru i ograniczył działanie zagranicznych platform oraz komunikatorów, próbując przekierować użytkowników na wspieraną przez państwo aplikację MAX.

Kolejnym źródłem napięć stały się problemy z paliwem, które pojawiły się po ukraińskich atakach na rosyjską infrastrukturę energetyczną.

Ataki na rafinerie i terminale paliwowe doprowadziły do niedoborów, kolejek na stacjach benzynowych oraz wzrostu niepokoju wśród ludności.

GRZEGORZ KUCZYŃSKI

AKCJA CHARYTATYWNA
0211550423

eprasa.pl 0e3787f1da

Duchowa obsługa podróżnych. Zjazd z ekspresówki prosto do kościoła

- W czasie wakacji zajeżdża do nas sporo osób, bo ze zjazdu z „eski" to do kościoła jest rzut kamieniem - mówi proboszcz parafii na gorzowskich Wieprzycach. Na łące obok trasy S3 postawił wraz z wiernymi baner zachęcający jadących do skręcenia na niedzielną mszę świętą.

JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Ks. Ireneusz Mastej na pomysł wpadł podczas wizyty w Niemczech.

FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Ei Religia

- W Gorzowie jest czternaście parafii, każda ma jakieś walory, a nasza ma ten, że jest najbliżej trasy S3. Przejeżdżając nią, widać wieżę i łatwo do nas dojechać - mówi ks. Ireneusz Mastej, proboszcz parafii Trójcy Świętej na gorzowskich Wieprzycach. Spacerujemy z nim po łące położonej obok lubuskiego odcinka ekspresówki. To właśnie tu miejscowi księża wraz z parafianami ustawili baner z informacją dla przejeżdżających przez Gorzów. Komunikat na nim jest prosty: „Msze niedzielne: 8.00, 11.00, 18.00. 2 km".

Patrząc z perspektywy jadących z południa na północ, stoi on około kilometr przed zjazdem z drogi S3 w ulicę Kostrzyńską. Kierowcy i pasażerowie mają więc jeszcze czas na podjęcie szybkiej decyzji: „Skręcamy do kościoła". Od węzła Gorzów Wielkopolski Zachód do świątyni też jest kilometr. Samochodem to niewiele ponad minuta jazdy.

PRZYCZEPKA SŁUŻY BOGU

- Gorzów nie jest miejscowością dla turystów, ale leży w dobrym miejscu - w połowie drogi między górami a morzem. Taki baner to więc dobra informacja nie tylko dla osób wierzących - mówi ksiądz Mastej. Na pomysł zareklamowania liturgii wpadł po jednej ze swoich podróży do Niemiec.

- Jak wjeżdża się do niemieckiego miasteczka czy wioski, to przy wjeździe są tabliczki „Heilige Messe" [msza święta - dop. red.] czy „Evangelische Messe" [nabożeństwo ewangelickie]. Dlaczego więc takiej informacji nie miałoby być u nas?! - mówi.

Od pomysłu do realizacji była już prosta droga.

- To miejsce należy do zaprzyjaźnionego mieszkańca Wieprzyc, który powiedział, że nieodpłatnie możemy tę reklamę właśnie tutaj ustawić. Z tej łąki pozyskiwane jest siano, baner nikomu więc nie przeszkadza - opowiada duchowny. Informacja o mszach zawisła na specjalnej konstrukcji zbudowanej na starej powojennej przyczepce, która służyła któremuś z tutejszych gospodarstw.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu Wieprzyce w całości były wsią. W 1961 jeden kawałek, a w 1977 kolejny, zostały jednak przyłączone do Gorzowa. Dziś Wieprzyce w części należą więc do miasta, a w części stanowią sołectwo w gminie Bogdaniec. Wsią pozostała ta część miejscowości, która jest na południe od kościoła, czyli w stronę Warty.

- Tę przyczepkę to pewnie konie kiedyś ciągały, bo do dziś jest nawet miejsce dla woźnicy. Później musiano ją zaadaptować do ciągnika. Była już wyeksploatowana, nieużywana. Dostaliśmy ją prawie za darmo. Jeden z parafian wyspawał konstrukcję pod baner, pomalowaliśmy ją, zamontowaliśmy reklamę i przyciągnęliśmy tutaj - opowiada ksiądz Ireneusz.

JEST CZAS NA OBIAD, JEST CZAS NA MSZĘ

Idealne ustawienie tablicy to też fajna historia. Bo żeby baner był dobrze widoczny, musiał zostać umieszczony pod odpowiednim kątem. Jeden z parafian jeździł więc drogą S3 i przekazywał instrukcje.

- Ustawiliśmy go jakieś pięćdziesiąt metrów od pasa drogowego. To może nie jest tak wielka reklama jak te, które ma KFC czy McDonald's, ale spełnia swoje zadanie - mówi ksiądz Mastej.

Porównania z gastronomią nie są przez przypadek. Proboszcz z Wieprzyc sam czasem jeździ drogą S3. W jedną z niedziel zauważył, ile aut zatrzymuje się obok restauracji przy węźle Gorzów Południe po drugiej stronie Warty. To był koronny argument, by zachęcać podróżujących do wizyty w kościele. Skoro podróżni zatrzymują się po strawę fizyczną, mogą też i na duchową.

A niektórzy z przejeżdżających są gotowi nawet trochę poczekać na mszę.

- Kiedyś idę o 17.30 na wieczorną mszę świętą i widzę, że na ustawionych przed kościołem ławeczkach siedzi czteroosobowa rodzina. Pytam więc, czy czekają na mszę. Ludzie mówią, że tak, na 18.00, tak jak było napisane przy drodze. Chcieli trochę odpocząć - mówi ksiądz Ireneusz. - Gdy widzę samochód z kilkoma rowerami zamontowanymi, od razu wiem, że to są turyści, którzy zrobili sobie przerwę w drodze - dodaje.

Od momentu postawienia przyczepki, szczególnie w wakacje, widać więcej ludzi w kościele. Nie jest wykluczone, że baner ma też wpływ na wizyty na mszach także w innych kościołach.

- U nas też zatrzymują się osoby, które chcą być na mszy w czasie podróży - mówi ks. Jarosław Zagozda, proboszcz parafii w Baczynie, która sąsiaduje z tą na Wieprzycach. W Baczynie niedzielne liturgie są o 8.00 i 11.00. Wieczornej nie ma.

- Nasz kościół jest jedynym kościołem między Witnicą a Gorzowem, gdzie jest msza święta w niedzielę wieczorem. Nie ma mszy wieczornej w Bogdańcu, nie ma też w Jeninie. Ci, którzy więc nie mogli być na mszy tam, mogą pojechać dalej, w głąb Gorzowa, ale wolą zatrzymać się u nas - mówi proboszcz z Wieprzyc.

Kto już się tu zatrzyma i ma dłuższą chwilę, może - przynajmniej z zewnątrz - zobaczyć także inne pobliskie świątynie. Tutejsza parafia ma trzy kościoły filialne. Najstarszy jest w Łupowie - z 1749 r., świątynia w Chróściku powstała w 1875, a ta w Jasińcu w 1896. Sam kościół Trójcy Świętej na Wieprzycach został zbudowany w 1833 r.

Warto też zobaczyć kościół filialny w Marwicach, należący do parafii w Baczynie. To jedna z najstarszych świątyń na Ziemi Lubuskiej. Resztki fresków przedstawiających Ukrzyżowanie datowane są na XIV-XV wiek.

- Kiedyś najważniejsze na wiosce były dwie rzeczy - świątynia i cmentarz. Za czasów niemieckich nie było tak, że ludzie nie chodzili do kościoła. Kto nie chodził, ten nie miał później miejsca na cmentarzu - mówi ks. Mastej w kontekście zagęszczenia świątyń w okolicy.

DEFIBRYLATOR ZAMIAST ORNATU

Baner zachęcający do zjazdu z S3 na mszę nie jest jedynym nietypowym rozwiązaniem w parafii. Oto bowiem w zeszłym roku na ścianie plebanii, naprzeciwko świątyni, zawisł defibrylator. Parafianie zrzucili się na niego przy okazji obchodzonego wówczas 700-lecia Wieprzyc. Sami księża mówili wiernym, że lepsze to niż kolejny ornat czy kielich. Tych mają dużo. A defibrylator może komuś pomóc.

Przy wejściu do samego kościoła stoi natomiast dystrybutor z wodą. Latem, w czasie upału, jest wprost oblegany przez dzieci. A i dorosłym zdarza się wstać podczas kazania, by podejść po łyk schłodzonej wody.

- Nie mamy klimatyzacji, wiatraków, więc żeby poprawić komfort wiernych, stanął dystrybutor - mówi proboszcz.

Dla lepszego samopoczucia wiernych w prawie dwustuletniej świątyni powstała też toaleta. Wytłumiona. W trakcie mszy nawet nie słychać, gdy ktoś z niej musi skorzystać.

To jeszcze nie wszystko. W wielu parafiach spowiedź wiernych praktykowana jest tuż przed mszą. Na Wieprzycach spowiadają jedynie w czwartki, a dyżur jest od 19.00 do 20.00. To godziny, gdy już wielu z wiernych jest po powrocie z pracy i pilnych domowych obowiązkach.

- Efekt jest taki, że spowiadam ciągiem przez kilkadziesiąt minut - mówi ks. Michał Gławdel, tutejszy wikary. Zna go wiele dzieci w całej Polsce. W Telewizji Trwam prowadzi bowiem program „Manna z nieba".

Na Wieprzycach pomysłów mają wiele. W tym roku po wielu latach uruchomione zostały organy z 1863 - najstarsze w całym Gorzowie. Po ich oczyszczeniu, naprawie i konserwacji księża już myślą o koncertach.

- Pewnie zgłosimy się do Nocnego Szlaku Kulturalnego - mówi proboszcz.

eprasa.pl 0e3787f1da

Jedną z piosenek zadedykowała właśnie jemu.

„This one is for you, Fuzzie!" („Ta piosenka jest dla ciebie, Fuzzie!") - wykrzyczała Bonnie Tyler ze sceny podczas koncertu w Sopocie w 2005 roku, dedykując utwór Dariuszowi Barylewiczowi z Opola. Dziś ten okrzyk ma dla Opolanina jeszcze większe znaczenie. Po niedawnej śmierci artystki wspomina on nie tylko wielką piosenkarkę, ale przede wszystkim serdeczną, skromną kobietę, z którą połączyła pana Dariusza niezwykła przyjaźń.

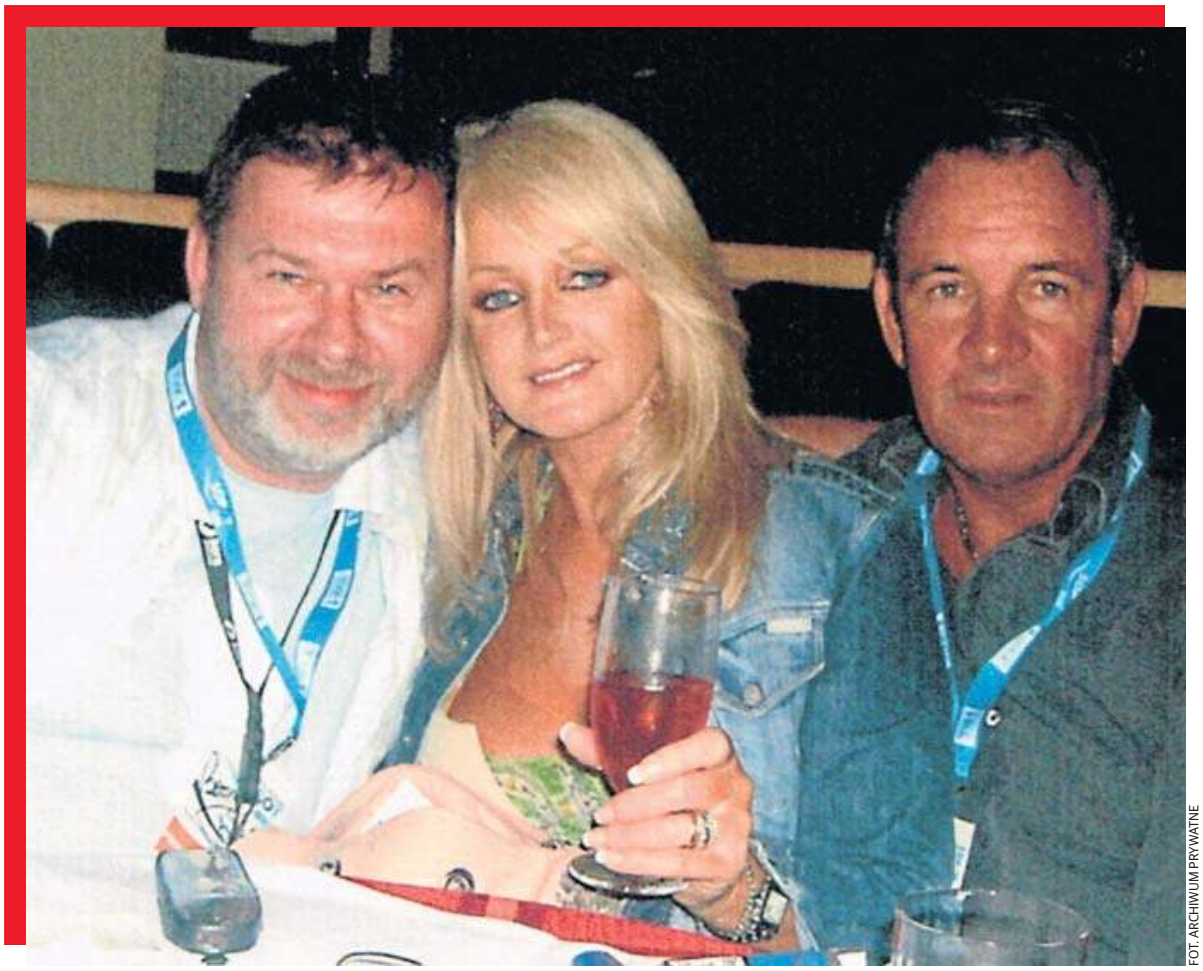

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Wspólne zdjęcie Bonnie Tyler z Dariuszem Barylewiczem (po lewej) podczas trasy koncertowej po ZSRR.

MILENA ZATYLNA

Znajomość, a z czasem przyjaźń pomiędzy nimi zaczęła się w Związku Radzieckim.

- Na początku baliśmy się nawet spojrzeć jej w oczy. Powiedziano nam, że mamy nie zbliżać się do gwiazdy i w żaden sposób jej nie niepokoić. Okazało się jednak, że jest równą babką z wielką klasą - wspomina Dariusz „Fuzzie" Barylewicz z Opola.

Tak rozpoczęła się znajomość, która z czasem przerodziła się w przyjaźń.

Był początek lat dziewięćdziesiątych. Polska ekipa techniczna została zaangażowana do obsługi monumentalnej trasy koncertowej Bonnie Tyler po Związku Radzieckim. W planie było aż 38 koncertów, tysiące kilometrów i nieustanne podróże między kolejnymi miastami wielkiego Kraju Rad. Polacy odpowiadali za sprzęt nagłośnieniowy, natomiast samą realizacją dźwięku zajmowali się brytyjscy akustycy.

Jeszcze przed pierwszym koncertem wszyscy usłyszeli instrukcję: żadnego spoufalania się z artystką, żadnych rozmów, żadnego przeszkadzania. Gwiazda miała pozostać niedostępna.

- Przestrzegano nas, żebyśmy się nie zbliżali do Bonnie, bo nie wypada. Życie bardzo szybko zweryfikowało te rady. To była kompletna bzdura - śmieje się dziś Barylewicz. - Początkowo widzieliśmy ją tylko wtedy, gdy wchodziła lub wychodziła z garderoby. Był dystans. Ale z każdym koncertem stawał się coraz mniejszy.

GWIAZDA, KTÓRA JADŁA Z EKIPĄ

Przełom nastąpił zupełnie naturalnie. Bonnie Tyler nie zamykała się w garderobie, nie otaczała murem ochroniarzy i nie oczekiwała specjalnego traktowania. Zamiast osobnych posiłków wybierała stołówkę, gdzie siadała razem z całą ekipą.

- Nie patrzyła na nikogo z góry. Była dostępna dla wszystkich. Tak samo traktowała notabli, jak sprzątaczki czy barmanów. Wiedzieliśmy, że mamy obok siebie legendę, ale w codziennym życiu nie dawała tego odczuć, a wręcz przeciwnie, była speszona i sama starała się łamać konwenanse i bariery - wspomina Opolanin.

Z czasem rozmowy nie kończyły się już na sprawach zawodowych. Trwały godzinami i dotyczyły wszystkiego - muzyki, życia, znajomych, podróży.

- Rozmawialiśmy „o młotach i o karabinach" - relacjonuje Dariusz Barylewicz.

Bonnie opowiadała o swoim domu w walijskim Swansea, o przyjaźni z Cher i Susan Sarandon, o Catherine Zecie-Jones, która również pochodziła z jej rodzinnych stron. Powtarzała, że wcale nie czuje się gwiazdą.

- Mówiła o sobie: „Jestem zwykłą dziewczyną z sąsiedztwa". Miała ogromny dystans do siebie i była wręcz zawstydzona, kiedy ktoś nazywał ją wielką gwiazdą - opowiada Barylewicz.

„CO ZMIENIŁBYŚ W MOIM WIZERUNKU?"

Ich relacja stała się na tyle bliska, że artystka zaczęła pytać Polaka o zdanie. Któregoś dnia zaskoczyła go pytaniem:

- Co zmieniłbyś w moim scenicznym wizerunku?

Barylewicz nie spodziewał się takiego pytania.

- Powiedziałem, że widziałbym ją bardziej w rockowym stylu - jeansy, skórzana kurtka - niż w ciężkich, eleganckich kreacjach. Spodobał jej się ten pomysł - wspomina. - To pokazuje, jak bardzo ufała ludziom, których spotykała na swojej drodze.

ŻOŁNIERSKI MEDAL ZAMIAST KWIATÓW

Trasa po Związku Radzieckim była pełna niezwykłych wydarzeń.

Najbardziej dramatyczne rozegrało się podczas koncertu w Leningradzie (obecnie Petersburg). W pewnym momencie jeden z żołnierzy rzucił w stronę sceny medalem. Trafił Bonnie Tyler w twarz.

- Rzuciła mikrofon i zeszła za kulisy. Wydawało się, że będzie ogromna afera. Na szczęście nic poważnego jej się nie stało. Sprawca tłumaczył później, że zrobił to pod wpływem emocji i chciał tylko zwrócić na siebie uwagę - opowiada Barylewicz.

Całej trasie towarzyszyła również obecność radzieckich służb. Nad zagraniczną ekipą czuwała funkcjonariuszka KGB, która nie odstępowała ich nawet na krok.

ŚWIĘTA NA TRASIE

Najbardziej wzruszające chwile przyszły podczas Bożego Narodzenia. Bonnie przygotowała prezenty dla całej ekipy. Każdy otrzymał skarpety i sweter z wełny szetlandzkiej.

- Ja dostałem od niej jeszcze złoty kolczyk w kształcie scyzoryka. Nosiłem go przy łańcuszku. To była bardzo osobista pamiątka - mówi Barylewicz. - Kiedy trasa się kończyła, my, faceci, płakaliśmy z żalu jak dzieci. Podczas gdy przy innych trasach nie mogliśmy doczekać się finału. A Bonnie, nim wsiadła do samolotu i odleciała do domu, przyjechała jeszcze, żeby z nami wszystkimi się pożegnać.

Po zakończeniu trasy kontakt się nie urwał. Bonnie i Fuzzie pisali do siebie listy i wysyłali kartki. Niestety większość tych pamiątek pan Darek stracił bezpowrotnie podczas powodzi w 1997 roku.

„FUZZIE!". OKRZYK, KTÓREGO NIGDY NIE ZAPOMNI

Po latach spotkali się ponownie - najpierw w czeskich Vitkovicach, później w Sopocie w 2005 roku.

To właśnie sopocki koncert przeszedł do historii ich znajomości.

Barylewicz przyjechał do hotelu z bukietem kwiatów. Obsługa potraktowała go jak kolejnego natrętnego fana i nie chciała wpuścić.

- Usiadłem na kanapie i chyba nawet przysnąłem. Nagle obudził mnie potężny krzyk: „Fuzzie!". To byli Bonnie i jej mąż Robert. Pobiegli do mnie z ogromną radością - wspomina.

Razem zjedli śniadanie, Opolanin towarzyszył artystce podczas konferencji prasowej, był na próbie i bankiecie po koncercie. Ale największa niespodzianka miała dopiero nadejść.

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

W 2019 roku Bonnie Tyler wystąpiła na TOP of the TOP Sopot Festival

eprasa.pl 0e3787f1da

FOT. DOMENA PUBLICZNA

W 1983 wydała album studyjny pt. Faster Than the Speed of Night, który zapewnił jej światową rozpoznawalność. Płytę promowała m.in. przebojem „Total Eclipse of the Heart". W tym okresie została uznana za wybitną osobowość muzyki pop i uzyskała nominację do nagrody Grammy. Następnie wylansowała m.in. hity: „If You Were a Woman (And I Was a Man)" (1986) i „A Rockin' Good Way" (1987), który nagrała w duecie z Shakin'em Stevensem.

Podczas występu Bonnie Tyler nagle zwróciła się do publiczności i zadedykowała jeden z utworów swojemu polskiemu przyjacielowi.

- Wykrzyczała ze sceny: „This one is for you, Fuzzie!". Do dziś mam ciarki, kiedy o tym myślę. To było coś niesamowitego - mówi Opolanin.

GŁOS, KTÓREGO NIE DA SIĘ POMYLIĆ

Bonnie Tyler urodziła się jako Gaynor Hopkins. Jej charakterystyczna, chropowata barwa głosu nie była darem natury.

Po operacji usunięcia guzków z krtani, którą przeszła jako dziecko, lekarze nakazali, by oszczędzała gardło. Młoda Bonnie nie wytrzymała jednak ciszy. W domu, gdzie wychowywała się z licznym rodzeństwem, zaczęła krzyczeć, by ktoś w ogóle zechciał ją zauważyć. Paradoksalnie właśnie ta zmiana sprawiła, że zyskała jeden z najbardziej rozpoznawalnych głosów w show biznesie.

- W Polsce nazywana była „Rodem Stewartem w spódnicy" - przypomina Barylewicz. - Bardzo jej się podobało to porównanie.

Jej przeboje: „It's Heartache", „Holding Out for a Hero", „Lost in France" i przede wszystkim „Total Eclipse of the Heart" od kilkudziesięciu lat należą do klasyki światowej muzyki rozrywkowej. Bonnie powtarzała z właściwym sobie humorem, że sukces był dla niej samej największym zaskoczeniem. Śmiała się, że trudno uwierzyć, aby dziewczyna, o tak pospolitym imieniu i nazwisku mogła zrobić prawdziwą karierę.

„JEJ MUZYKA SIĘ NIE STARZEJE"

Bonnie Tyler zmarła 8 lipca. Miała 75 lat. Dla milionów fanów pozostanie piosenkarką obdarzoną jednym z najbardziej charakterystycznych głosów w historii muzyki. Dla Dariusza Barylewicza będzie jednak przede wszystkim kumpelą, kobietą, która mimo światowej sławy potrafiła usiąść z technikami przy jednym stole i była wierna w przyjaźni.

Choć nie usłyszymy już Bonnie na koncertach, Opolanin nie ma wątpliwości, że walijska wokalistka pozostanie jedną z ikon światowej muzyki.

- Jej piosenki są ponadczasowe. Nie starzeją się. Są dla każdego - bez względu na wiek, wykształcenie czy narodowość. Miała ogromną charyzmę. Na scenie była wulkanem energii i nigdy nie sprawiała wrażenia zmęczonej. Śpiewała, bo to naprawdę kochała - podkreśla. - I to słychać, nawet na płytach.

A ilekroć Dariusz Barylewicz usłyszy pierwsze takty „Total Eclipse of the Heart", od razu przypomina mu się ten wieczór w Operze Leśnej i głos ze sceny: „This one is for you, Fuzzie!".

FOT. ARCHIWUM POLSKA PRESS

Bonnie Tyler podczas Festiwalu Jedynki Sopot. Rok 2005.

eprasa.pl 0e3787f1da

Żeby żyć, musieli znaleźć sponsorów, czyli fenomenalna moc zbiórek

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Bartek był niemowlakiem, gdy sepsa zabrała mu kończyny. Lekarze dawali mu 1 procent szans na przeżycie.

W crowdfundingu reguły są proste: dziesiątki tysięcy drobnych wpłat pozwalają uzbierać miliony, które dla pomijanych przez system pacjentów są często jedyną szansą na życie. Zdaniem jednych, internetowe zbiórki łatają niedomagania służby zdrowia, w ocenie innych - są żyłą złota dla twórców platform. Jaka jest prawda?

MIRELA MAZURKIEWICZ

Ludzie mierzący się z chorobą bliskich są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Szczególnie w przypadku tych chorób, których leczenia nie sfinansuje system. Wtedy zaczyna się walka o życie i szukanie rozwiązania na własną rękę.

OCZY MATKI

- Mój 2,5-roczny synek umiera. Ta operacja jest walką o jego życie - mówiła przez łzy Elżbieta Popardowska z Opola, mama chłopca, gdy spotkałyśmy się po raz pierwszy w lipcu 2018 roku.

Dla Dawidka Drapacza, który urodził się ze skomplikowaną wadą serca i płuc, nie było ratunku w Polsce, ani nawet w Europie. Prof. Hanley ze Stanford w USA uważał, że jest szansa całkowitego naprawienia wady, dzięki czemu Dawidek mógłby żyć jak jego rówieśnicy. Problemem były jednak gigantyczne koszty, bo operację wyceniono na ponad 5 milionów złotych. Stan chłopca z tygodnia na tydzień pogarszał się, dlatego zaczął się wyścig z czasem.

Pani Elżbieta w tamten lipcowy poranek przyszła do redakcji, aby poprosić o nagłośnienie zbiórki. Spojrzenie matki, która wie, że za oceanem jest szansa na życie dla jej dziecka, ale nie stać jej, by za tę szansę zapłacić, zostaje w pamięci na zawsze. Wówczas była to jedna z największych zbiórek na leczenie, jakie dotąd prowadzono w Polsce.

- Wiedziałam, że Dawidek nie jest jedynym dzieckiem, którego życie zależy od hojności darczyńców. Zastanawiałam się, jak ich przekonać, że moje dziecko zasługuje na to, by żyć, by zechcieli wesprzeć właśnie naszą zbiórkę - wspomina Elżbieta Popardowska, gdy rozmawiamy równo 8 lat po tych wydarzeniach. - Miałam żal do państwa, do systemu, że zostawili nas samych sobie...

Gdy informacja o śmiertelnie chorym 2,5-latku rozniosła się po kraju, darczyńcy wzięli sprawy w swoje ręce. Zbiórkę, prowadzoną za pomocą portalu Siepomaga.pl, wsparło blisko 200 tys. osób. Pieniądze płynęły nawet wówczas, gdy udało się zgromadzić całą potrzebną na operację kwotę.

Operacja zakończyła się sukcesem, ale trzy lata później chłopiec ponownie poleciał do USA na rutynowy zabieg cewnikowania i na kontrolę. Pojawiły się jednak komplikacje, a lekarze orzekli, że jedyną szansą na uratowanie życia Dawidka jest kolejny zabieg. Dla rodziców był to szok, bo aby go opłacić, ponownie musieli zebrać 5 milionów złotych. Ruszyła zbiórka, ale osiągnięcie wymaganej kwoty było praktycznie nierealne. Wtedy przyszła decyzja z Narodowego Funduszu Zdrowia, że leczenie w Stanford zostanie sfinansowane przez państwo.

Dziś Dawid ma 10 lat, jest pozytywnym chłopcem i na każdym kroku stara się dorównać rówieśnikom.

- Uwielbia wf. oraz grę w piłkę. On już zawsze będzie dzieckiem sercowym. Bierze leki, ma swoje ograniczenia, a ja boję się, gdy wybiega na boisko. Ale nie chcę zabierać mu tego, co daje mu radość - mówi jego mama. - Mam poczucie, że to darczyńcy sprezentowali Dawidkowi życie. Dla systemu, który rządzi się twardą ekonomią, był to po prostu kolejny pacjent. Dla nas - cały świat.

SEPSA ZABRAŁA BARTUSIOWI RĄCZKI I NÓŻKI

Nie tylko Dawidek sporo zawdzięcza darczyńcom. Jolanta i Roland Kurhoferowie z Jełowej w gminie Łubniany mieli już dwójkę dorosłych dzieci, gdy w 2010 r. okazało się, że ich rodzina znowu się powiększy. O tym, że synek ma zespół Downa, dowiedzieli się dopiero po porodzie. Świat im się zawalił. Obawiali się, że dzieci będą wytykały Bartusia palcami. Nie wiedzieli jeszcze, że to dopiero początek ich walki.

Chłopiec nie chorował, choć lekarze uprzedzali, że z uwagi na zespół Downa może mieć problemy z odpornością. Latem 2011 roku, gdy miał 11 miesięcy, Kurhoferowie bawili się na weselu. Bartuś był radosny, rozbawiał wszystkich dookoła.

- W życiu byśmy nie podejrzewali, że za moment lekarze będą walczyć o jego życie - wspomina pani Jolanta. - W poniedziałek dostał wysokiej gorączki. W nocy dołączyły do tego wymioty i biegunka. Jego stan gwałtownie się pogarszał. Gdy byliśmy w drodze na SOR, on tracił już przytomność.

Rano rodzice dowiedzieli się, że dziecko ma sepsę, a jego stan jest krytyczny. Przestawały pracować wątroba, płuca, nerki i Bartuś w każdej chwili mógł umrzeć. - Lekarz dawał jeden procent szans, że synek z tego wyjdzie - wspomina pani Jolanta.

Gdy z powodu martwicy nóżki i rączki zaczęły robić się czarne, zapadła decyzja o amputacji wszystkich kończyn. Chłopiec przez siedem tygodni był w śpiączce, ale ku zdumieniu lekarzy jego stan w końcu zaczął się poprawiać. Po trzech miesiącach Bartuś wrócił do domu.

- Gdyby nie zbiórki, nie poradzilibyśmy sobie - ocenia po latach pani Jolanta. - Byliśmy zwykłą rodziną. Ja po urodzeniu Bartka nie wróciłam do pracy, bo synek wymagał opieki. Mąż był na strażackiej emeryturze. Szybko okazało się, że koszty leczenia, rehabilitacji i zakupu akcesoriów dla dziecka z tak dużą niepełnosprawnością znacznie przekraczają nasze możliwości finansowe. To były dziesiątki tysięcy złotych.

W przyszłym miesiącu Bartek skończy 16 lat. Lubi oglądać filmy akcji, słucha muzyki i regularnie jeździ z tatą na mecze - zarówno piłki nożnej, jak i siatkówki.

- To taki przytulaśny, kochany chłopiec. Jestem szczęśliwa, że mamy go obok - rozpromienia się pani Jolanta, choć wydarzenia sprzed 15 lat pamięta tak, jakby rozegrały się wczoraj. - Każdy darczyńca, który podarował Bartusiowi choć złotówkę, ma swój wkład w to, jak wspaniałym on jest dziś chłopcem.

CHOROBY SIEROCE, CZYLI NICZYJE

W przypadku Dawida i Bartka zbiórki przyniosły efekt. Nie wszyscy pacjenci - zarówno mali, jak i dorośli - mają tyle szczęścia. Sporo osób w trwających obecnie na platformach internetowych zbiórkach upatruje szans na diagnozę. Jak na przykład rodzice Amelki i Oskarka, u których pojawiło się podejrzenie dwóch rzadkich chorób genetycznych, a diagnostyka przekracza możliwości finansowe rodziny.

Choroby rzadkie to spory problem. Nie bez powodu nazywa się je „orphan disorders", czyli w tłumaczeniu chorobami sierocymi. Historycznie nazwa ta miała związek z niewielkim zainteresowaniem badaniami nad nimi, bo mała liczba pacjentów wymagających takiego leczenia oznaczała też relatywnie niewielkie zyski dla koncernów. Ale przejawów osierocenia jest więcej, m.in. gdy popatrzymy na systemowe podejście do nich.

- Jesteśmy jedynym członkiem Unii Europejskiej, który nie posiada systemu wsparcia w chorobach rzadkich - ocenia prof. Robert Śmigiel, genetyk kliniczny z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu oraz członek działającej przy Ministerstwie Zdrowia Rady ds. Chorób Rzadkich. - Wszystkie kraje unijne, oprócz nas, mają narzucony odpowiednim rozporządzeniem Plan dla Chorób Rzadkich. Taki plan, tworzony przez ministerstwo, miałby poprawić diagnostykę, leczenie i jakość życia pacjentów, ale do osiągnięcia satysfakcjonującego poziomu wciąż jeszcze u nas daleko. Pewnie wynika to z braku przestrzeni decyzyjnej, finansowej, ale myślę też, że politycznej. Jesteśmy tym zmęczeni i sfrustrowani, bo cały czas zostajemy w ogonie Europy.

Definicja chorób rzadkich opiera się nie na objawach czy przyczynach, bo są to schorzenia z różnych dziedzin medycyny, ale na częstości ich występowania. W 80 proc. są to choroby uwarunkowane genetycznie. Wiele z nich, bo aż 75 proc., dotyka dzieci.

- W 93 proc. przypadków nie ma leczenia przyczynowego, które można by było zastosować. Pacjentom w XXI w. trudno w to uwierzyć - mówi prof. Śmigiel. - Polska nie ma powodów do kompleksów, jeśli chodzi o wykorzystanie nowatorskich metod terapeutycznych, o ile są one

eprasa.pl 0e3787f1da

udowodnione naukowo. Tu problem jest inny: pacjent lub jego bliscy często są gotowi sięgnąć po każde rozwiązanie, które daje cień nadziei. Nawet jeśli jest to leczenie na przykład za oceanem, związane z ogromnymi wydatkami. Ja wiem, że w przypadku tego konkretnego pacjenta skutkiem będzie pogorszenie stanu zdrowia, może niepełnosprawność intelektualna, a nawet śmierć, ale pacjent mi nie wierzy. On, mówiąc obrazowo, decyduje się na lot w kosmos, ale wraca z niczym.

Prof. Śmigiel nie jest zaskoczony, że ludzie mierzący się z rzadką chorobą są gotowi chwycić się wszystkiego, co daje nadzieję. Uważa jednak, że wynika to z braku zaopiekowania przez system.

- Taki pacjent i jego bliscy, po wyjściu z mojego gabinetu, powinien trafić pod opiekę psychologa, który pomoże oswoić się z sytuacją. Tymczasem on zostaje sam i zaczyna szukać rozwiązania na własną rękę. Ma do dyspozycji internet, gdzie prawda miesza się z półprawdą, a czasami kłamstwem, a wtedy łatwo jest uwierzyć w coś, co jest iluzją - tłumaczy genetyk. - Czasami sama diagnostyka potrafi trwać kilka lat, choć ja wiem, że mając do dyspozycji konkretne badania, odpowiedź mielibyśmy w ciągu kilku miesięcy. Nie mogę jednak z nich skorzystać, ponieważ nie ma ich w koszyku świadczeń gwarantowanych, czyli nie są finansowane w ramach NFZ. I to jest kolejny problem. W przypadku chorób rzadkich samo rozpoznanie już jest sukcesem. Dlatego pacjenci lub ich bliscy zakładają zbiórki na portalach i szukają finansów na to, co świat proponuje w zakresie diagnostyki oraz nowych form terapii.

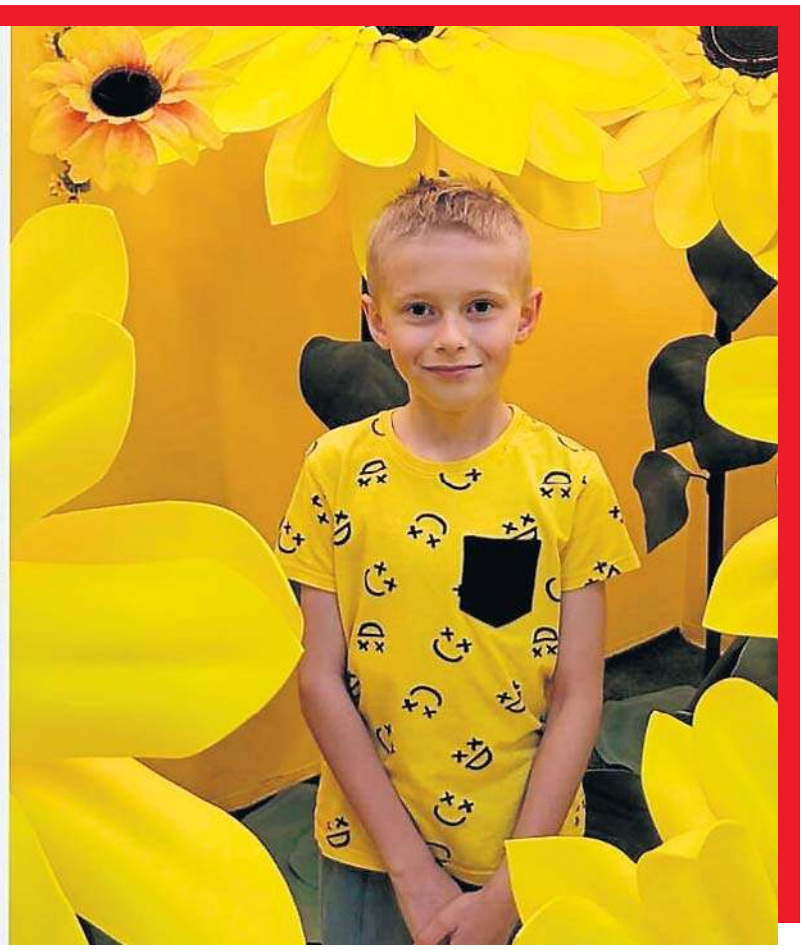

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Dla 2,5-letniego Dawidka z Opola nie było ratunku w Europie. Potrzebne było 5 mln zł na operację w USA.

ILE MOŻNA WYDAĆ NA DODATKOWY ROK ŻYCIA?

Z danych, które otrzymaliśmy z Ministerstwa Zdrowia wynika, że w latach 2022-2025 do resortu wpłynęło ok. 200 wniosków o objęcie refundacją leków stosowanych w leczeniu chorób rzadkich, z czego około 30 wniosków otrzymało decyzję negatywną.

- Warto przy tym wspomnieć, że z ww. wniosków ok. 10 terapii zostało zawnioskowanych ponownie i zostało objętych refundacją - wyjaśnia biuro prasowe ministerstwa.

Minister, podejmując decyzję o refundacji, bierze pod uwagę m.in. tzw. wysokość progu kosztu uzyskania dodatkowego roku życia skorygowanego o jakość, który w lipcu 2026 roku wynosił blisko 245 tys. złotych (czyli trzykrotności PKB na jednego mieszkańca). To oznacza, że państwo wycenia jeden dodatkowy rok życia pacjenta w dobrym zdrowiu na maksymalnie ok. 245 tys. zł. Każda terapia droższa od tego punktu odniesienia staje pod znakiem zapytania, choć wciąż może zostać objęta finansowaniem.

- Jest to próg brany pod uwagę w ocenie efektywności kosztowej technologii i przy wydaniu decyzji refundacyjnej, jednak jego przekroczenie nie jest równoznaczne z odmową objęcia leku refundacją - zaznacza resort zdrowia. - Mając na uwadze specyfikę terapii stosowanych w chorobach rzadkich, w szczególności wysoki koszt jednostkowy takich terapii, nie powinno być zaskakujące, że przyczynami odmowy objęcia refundacją niejednokrotnie są okoliczności o charakterze ekonomicznym.

Może to być brak możliwości ustalenia odpowiedniego instrumentu podziału ryzyka, istnienie tańszych alternatyw czy nieefektywność kosztowa leku, gdy dodatkowe korzyści zdrowotne są niewspółmiernie małe wobec kosztów ponoszonych przez płatnika publicznego.

W projekcie ustawy refundacyjnej Minister Zdrowia proponuje wprowadzenie analizy wielokryterialnej (MCDA), która ma uwzględniać przy ocenie leków szersze spektrum czynników niż tylko koszty i efektywność, realizując przy tym postulat z ramowego Planu dla Chorób Rzadkich. To miałoby przybliżyć Polskę do innych krajów europejskich już stosujących ten model.

CROWDFUNDING, CZYLI SPONSOR POSZUKIWANY

Ci, którzy nie mogą liczyć na pomoc państwa, często starają się zgromadzić pieniądze na portalach zbiórkowych. Spopularyzowany w ostatnich latach crowdfunding to internetowa zrzutka pieniędzy na określony cel. Zamiast iść po pożyczkę do banku lub szukać jednego bogatego sponsora, organizatorzy proszą o drobne wpłaty setki lub tysiące ludzi na całym świecie.

Do najpopularniejszych w Polsce serwisów zbiórkowych należą Siepomaga.pl, Zrzutka.pl oraz Pomagam.pl. Zapytaliśmy operatorów wszystkich trzech platform m.in. o to, ile zbiórek o charakterze medycznym zostało u nich założonych w ostatnich latach oraz jaką łączną kwotę udało się w ten sposób zebrać.

Siepomaga.pl nie zareagowało na naszą wiadomość.

Dobrosława Gogłoza, dyrektor zarządzająca w serwisie Pomagam.pl, przyznaje, że zbiórki na leczenie i rehabilitację od lat stanowią największą kategorię na platformie. Nie podaje natomiast konkretnych kwot, tłumacząc, że to dawałoby mylący obraz crowdfundingu „jakby był on narzędziem do pozyskania dużych pieniędzy". - Duża liczba zakładanych zbiórek tworzy za to poczucie, że jest to jakaś konkurencja, w której dana osoba może sobie nie poradzić - argumentuje.

Więcej światła na zjawisko crowdfundingu rzucają dane, które udostępniła nam Zrzutka.pl. W latach 2022-2025 założono tam prawie 100 tys. zbiórek o charakterze medycznym. Dzięki nim m.in. na leczenie, rehabilitację, diagnostykę czy opłacenie kosztownych terapii udało się zebrać blisko pół miliarda złotych. To pokazuje, że średnio każdego dnia na platformie powstawało 68 nowych zbiórek medycznych.

- W 2026 roku byliśmy świadkami głośnej zbiórki youtubera Łatwoganga, który zbierał środki na bardzo kosztowną terapię dla dzieci chorych na DMD (Dystrofia mięśniowa Duchenne'a). Koszt jednej terapii genowej to 15 mln zł. Na portalu Zrzutka.pl udało się zebrać prawie 11 mln zł. Wpłat dokonało prawie 229 tysięcy osób, co pokazuje, jak każda mała wpłata przyczynia się do realnej pomocy - mówi Tomasz Chołast, współzałożyciel portalu Zrzutka.pl.

ILE ZARABIAJĄ PLATFORMY ZBIÓRKOWE?

Potencjalni darczyńcy często zastanawiają się nad tym, czy internetowej zbiórce można ufać. Czy ktokolwiek sprawdza, na co są przeznaczane pieniądze? Zrzutka.pl weryfikuje dokumentację, sprawdzając jej wiarygodność, ale zastrzega, że nie jest to ocena medyczna zasadności danej formy leczenia. Podobnie jest w przypadku Pomagam.pl.

- Najsilniejszą warstwą weryfikacji jest natomiast mechanizm społeczny: pierwsze wpłaty i udostępnienia pochodzą niemal zawsze od rodziny i bliskich, którzy znają sytuację - i to oni nadają zbiórce wiarygodność. Zbiórka osoby zupełnie anonimowej, bez tego kręgu, praktycznie nie ma szans się rozejść - uważa Dobrosława Gogłoza z serwisu Pomagam.pl.

Inną kwestią jest zarabianie na zbiórkach. Darczyńcy często zastanawiają się, czy serwisy pomocowe zatrzymują część wpłacanych na rzecz potrzebujących pieniędzy. Zrzutka.pl nie pobiera obowiązkowej prowizji ani od organizatorów zbiórek, ani od darczyńców, choć - jak podkreślają twórcy - platforma stale się rozwija, by zwiększać skuteczność akcji.

- Działamy w modelu „Pay What You Want", co oznacza, że zarówno beneficjent, jak i każda osoba dokonująca wpłaty, sama decyduje, czy i w jakiej wysokości chce wesprzeć rozwój platformy - wyjaśnia Tomasz Chołast. - Inne platformy crowdfundingowe w Polsce operują w innych modelach, np. Siepomaga.pl pobiera obowiązkową prowizję od każdej wpłaty w wysokości 6 proc.

Prowizji nie pobiera natomiast Pomagam.pl. - Serwis utrzymuje się z dwóch dobrowolnych źródeł: dobrowolnych datków, które darczyńca może (ale nie musi) zostawić serwisowi przy okazji wpłaty na zbiórkę, oraz z opcjonalnej, płatnej promocji zbiórki, którą organizator może świadomie wybrać - podkreśla Dobrosława Gogłoza, dyrektor zarządzająca w serwisie.

CROWDFUNDING PSUJE SYSTEM?

Można spotkać się z zarzutem, że medyczny crowdfunding odciąża państwo i tym samym zmniejsza presję na wypracowywanie systemowych rozwiązań. Dobrosława Gogłoza z Pomagam.pl uważa, że gdyby zbiórek nie było, problem wcale by nie zniknął. Ludzie sięgaliby po kredyty, sprzedawaliby mieszkania, by mieć za co się leczyć, albo korzystaliby z nietransparentnych wpłat na prywatne konta, a wtedy darczyńca nie miałby żadnej gwarancji, że jego wsparcie trafi na deklarowany cel.

- Zmiany systemowe czy zmiany w sposobie finansowania różnych świadczeń potrafią trwać lata - dla niektórych osób to może być już za późno - uważa Dobrosława Gogłoza. - Zbiórki te problemy raczej uwidaczniają niż ukrywają - pokazują publicznie, na co konkretnie ludzi nie stać. Z mojej perspektywy znacznie większym, realnym problemem jest to, że wiele osób, którym zbiórka mogłaby pomóc, w ogóle jej nie zakłada, bo się wstydzi prosić o pomoc.

eprasa.pl 0e3787f1da

PIENIĄDZE I PRZEPISY

Praca na emeryturze? Coraz częściej tak jest

W ciągu ostatnich 10 lat liczba pracujących emerytów wzrosła o niemal 52 procent! Ci, którzy osiągnęli powszechny wiek emerytalny, mogą dorabiać bez ograniczeń. Pozostałych obowiązują limity.

MAŁGORZATA STEMPINSKA

Coraz więcej Polaków pozostaje na rynku pracy po osiągnięciu wieku emerytalnego. W 2015 roku pracujących emerytów było 575,4 tys. Na koniec 2021 roku ich liczba wzrosła do 812,9 tys., a na koniec marca 2023 roku było ich 783,3 tys. Obecnie aktywnych zawodowo seniorów jest już 872,6 tys. Częściej dodatkowe zatrudnienie podejmują kobiety, które stanowią 58,1 proc. ogółu zatrudnionych seniorów. - Przeciętny wiek pracującego seniora wynosi 67,5 roku, przy czym kobiety mają średnio 66,3 roku, a mężczyźni 69,2 roku - zaznacza Krystyna Michałek, rzeczniczka ZUS w woj. kujawsko-pomorskim.

Co ciekawe, aż 16 proc. emerytów podejmuje zatrudnienie w opiece zdrowotnej i pomocy społecznej. To najpopularniejsza branża we wszystkich województwach. Kolejne branże popularne wśród seniorów to: handel hurtowy i detaliczny, naprawa samochodów, przetwórstwo przemysłowe, edukacja oraz działalność w zakresie usług administrowania.

FOT. 123RF

Prym wśród pracujących seniorów wiodą kobiety

PILNUJ LIMITÓW, BY NIE STRACIĆ ŚWIADCZENIA

Seniorów, którzy nie ukończyli powszechego wieku emerytalnego, obowiązują limity dorabiania. Od 1 marca 2026 roku do końca maja br. niższy, bezpieczny limit dorabiania wynosi 6438,50 zł brutto miesięcznie (70 proc. przeciętnego wynagrodzenia) i nie wpływa na wysokość świadczenia. Po przekroczeniu 130 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, czyli 11 957,20 zł brutto, Zakład Ubezpieczeń Społecznych może zawiesić wypłatę emerytury lub renty.

Zarobki przekraczające 70 proc., lecz nie wyższe niż 130 proc. przeciętnego wynagrodzenia (od 6438,50 zł do 11 957,20 zł brutto), skutkują odpowiednim zmniejszeniem wypłaty o kwotę przekroczenia, jednak nie więcej niż o maksymalną kwotę zmniejszenia. Od 1 marca tego roku wynosi ona:

- 989,41 zł - dla emerytur oraz rent z tytułu całkowitej niezdolności do pracy,
- 742,10 zł - dla rent z tytułu częściowej niezdolności do pracy,
- 841,05 zł - dla rent rodzinnych, do których uprawniona jest jedna osoba.

ONI MOGĄ DORABIAĆ BEZ OGRANICZEŃ

Bez limitów mogą dorabiać osoby, które osiągnęły powszechny wiek emerytalny, czyli 60 lat kobiety i 65 lat mężczyźni. Jest jednak jeden wyjątek. Dotyczy on osób, które mają emeryturę podwyższoną do kwoty minimalnej - od marca 2026 roku jest to 1 978,49 zł brutto. Jeśli takie osoby zarobią więcej niż wynosi dopłata do minimum, ZUS wypłaci emeryturę w niższej wysokości, czyli bez podwyższenia do kwoty minimalnej.

Bez ograniczeń mogą dorabiać także renciści pobierający rentę wojskową lub wojenną, których niezdolność do pracy pozostaje w związku ze służbą wojskową, osoby otrzymujące rentę rodzinną po takich inwalidach, a także świadczeniobiorcy, których renta rodzinna jest korzystniejsza kwotowo od ustalonej emerytury z tytułu ukończenia powszechnego wieku emerytalnego.

KAŻDA SKŁADKA SIĘ LICZY

Z wyliczeń ZUS wynika, że każdy rok dłuższej aktywności zawodowej to wzrost przyszłego świadczenia średnio o ok. 10-15 proc. Zasadą jest, że dłuższa aktywność zawodowa, a tym samym dalsze opłacanie składek emerytalnych, powoduje, że wzrasta kwota składek zapisanych na indywidualnym koncie ubezpieczonego. Dodatkowo kwota kapitału początkowego i składek zapisanych na indywidualnym koncie rośnie wskutek kolejnych waloryzacji. - Ponadto odkładając moment przejścia na emeryturę mamy wpływ na mniejszą liczbę miesięcy tzw. dalszego trwania życia, przez które dzielimy kapitał odłożony na koncie w ZUS. Zatem wysokie świadczenia to nic innego jak zwykła matematyka - mówi Krystyna Michałek.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autoskup wszystkie, 533-232-606

12h autoskup, 664-040-076

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

OPERATOR bobiniarki z doświadczeniem. Cięcie folii. Umowa zlecenie. Kontakt: 601 202 759

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

ANTENY taniutko, 733-955-881

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

Elektryk - 24h, 663-210-045

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika, naprawy, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

AUTOREKLAMA Q604983182A

BIURO OGŁOSZEŃ

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 127

Ogłoszenia telefoniczne:
800-472-852, 42 647-28-52

eprasa.pl 0e3787f1da

6 czerwca obchodziła 71. urodziny. Za Aleksandra Kwaśniewskiego wyszła 23 listopada 1979. Ślub zawarli w Urzędzie Stanu Cywilnego w Gdańsku.

Urodziła się i dorastała w Gdańsku. W okresie liceum udzielała się w kabarecie Syfon, trenowała siatkówkę i koszykówkę. W 1979 ukończyła prawo na Uniwersytecie Gdańskim. Była szefową rady wydziałowej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich, młodzieżowej przybudówki PZPR.

Fryzura Jolanty Kwaśniewskiej staroświecka, ale z dużą klasą

AGNIESZKA KOSTUCH

Jolanta Kwaśniewska jest lubiana przez spore grono Polaków. Chociaż już dawno wyprowadziła się z Pałacu Prezydenckiego, nadal uchodzi za najbardziej lubianą pierwszą damę. Polacy pokochali ją za klasę w wypowiedziach, a także ciepło, którego nie brakuje podczas spotkań twarzą w twarz, no i za elegancję. Od lat zachwyca nie tylko stylem, ale także idealnie uczesanymi włosami. Czy te wpisują się w trendy? Niekoniecznie. Nie oznacza to jednak, że burzą wizerunek byłej pierwszej damy.

– Jolanta Kwaśniewska nigdy nie będzie w stanie zrezygnować z bycia elegancką, ponieważ po prostu taka jest. Ma w sobie to coś, co powoduje, że zawsze wygląda doskonale - komentuje Daniel Jacob Dali, projektant i stylista gwiazd.

– Od lat wierna jest krótkiej fryzurze i koloryzacji opartej na ciepłych, bordowych barwach. Stał się to już pewnego rodzaju znak rozpoznawczy byłej pierwszej damy. Warto zaznaczyć, że nie są to aktualne trendy i światowe tendencje, lecz fryzura Kwaśniewskiej pasuje do niej doskonale. Za każdym razem jest perfekcyjnie ułożona i mimo dużej objętości nie przypomina hełmu, co u innych dość często się zdarza – dodaje Michał Musiał stylista fryzur i doradca wizerunkowy, a także właściciel salonu Michał Musiał Hair | Nails.

A jak powinny dbać o swoje fryzury panie, które noszą podobne włosy do Jolanty Kwaśniewskiej?

– Tego typu fryzura wymaga stosunkowo częstego odświeżania w salonie fryzjerskim – zarówno ze względu na formę strzyżenia, jak i na mocno nasycony kolor. Ważne jest nienarażanie włosów na zbytnią ekspozycję słoneczną i stosowanie wszelkiego rodzaju produktów podtrzymujących kolor. Można pokusić się na fryzurę inspirowaną Jolantą Kwaśniewską, lecz jedno jest pewne – oryginału nie da się podrobić – mówi stylista Michał Musiał.

FOT. AKPA

eprasa.pl 0e3787f1da

Wielka fiesta w Hiszpanii, ogromny ból Messiego

Prawie dwa miliony osób witało na ulicach Madrytu piłkarską reprezentację Hiszpanii, wracającą triumfalnie z mundialu w Ameryce Północnej (pokonała w finale po dogrywce Argentynę 1:0).

Hiszpańska drużyna rozpoczęła paradę przejeżdżając autobusem z odkrytym dachem głównymi arteriami Madrytu, wywołując sceny radości i zbiorowej euforii.

Kilka godzin wcześniej król Filip VI Burbon, który był obecny w niedzielę na stadionie w East Rutherford koło Nowego Jorku podczas meczu finałowego i gratulował piłkarzom na podium, podjął ich w swoim pałacu Zarzuela pod Madrytem. Z zespołem spotkał się też premier Pedro Sanchez.

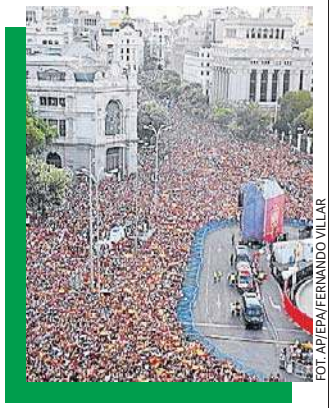
FOT. AP/EPA/FERNANDO VILLAR

Tłumy kibiców na ulicach Madrytu.

BÓL LIONELA

Z kolei Lionel Messi ciężko przeżywa porażkę swojej drużyny w finale mundialu.

– Ból jest ogromny, a ta rana potrzebuje czasu, aby się zagoić - napisał argentyński piłkarz na Instagramie. - Trudno w tej chwili w pełni docenić nasze osiągnięcie, ale ta drużyna dotarła do dwóch finałów mistrzostw świata z rzędu.

To pierwszy oficjalny komentarz 39-letniego Argentyńczyka po przegranej z mistrzami Europy w meczu, w którym on sam zagrał przeciętnie.

JAN HOFMAN

FIFA zajęła się sprawą bójki po meczu finałowym

Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej (FIFA) wszczęła postępowanie w sprawie bójki, do której doszło po finałowym meczu mistrzostw świata.

Niektórzy argentyńscy piłkarze byli agresywni wobec Hiszpanów, którzy po dogrywce wygrali 1:0.

Już podczas meczu było nerwowo. Argentyńczycy przez całą dogrywkę grali w dziesiątkę, gdyż dwie żółte kartki otrzymał Enzo Fernandez. W 106. minucie gola strzelił Ferran Torres. Napięcie sięgnęło zenitu po zakończeniu spotkania, gdy Hiszpanie zaczęli świętować drugie w historii zwycięstwo w mistrzostwach świata i odzyskanie tytułu po 16 latach.

Argentyński pomocnik Leandro Paredes starł się z kilkoma hiszpańskimi zawodnikami, w tym z obrońcą Erikiem Garcią i pomocnikiem Gavim, który upadł na murawę, co doprowadziło do większej bójki między obiema drużynami. Piłkarze zaczęli się bić i przepychać. Trzeba było ich rozdzielać, w co zaangażował się argentyński trener Lionel Scaloni, który próbował uspokoić zawodników. Nie podano terminu zakończenia postępowania wszczętego przez FIFA

JAN HOFMAN

FOT. PAP/EPA/SARAH YENESEL

CZY ADAMCZUK DZIAŁAŁ NA SZKODĘ PIŁKARSKIEJ SPÓŁKI WIDZEWA?

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Osman Bukari nie podbił serc łódzkich kibiców.

Dariusz Adamczuk, były już pełnomocnik zarządu piłkarskiej spółki Widzewa ds. sportu

Osman Bukari został wypożyczony z Widzewa do Crvenej Zvezdy Belgrad.

JAN HOFMAN

Transfer byłego reprezentanta Ghany sprawił, że Robert Dobrzycki, większościowy właściciel piłkarskiej spółki Widzewa, choć przez momentu poczuł się, jak nie przymierzając, Silvio Berlusconi, Roman Abramowicz czy Dietrich Mateschitz.

Futbol, wielka kasa, rekord ekstraklasy, uznanie środowiska, to na pewno łechtało ego właściciela piłkarskiego interesu z Al. Piłsudskiego. Kiedy jeszcze usłyszał słowa pełnomocnika zarządu ds. sportu , że Bukari ma być gwiazdą ligi i Dariusz Adamczuk jest pewny tego transferu, to nie było wówczas wątpliwości, że serce biznesmena rosło i biło znacznie szybciej. Dobrzycki miał prawo myśleć, że wydał fortunę na prawdziwą perełkę, a nie odpustowe świecidełko.

Jednak dość szybko okazało się, że pozyskanie Bukariego było kolosalnym, kosztownym błędem i stało się synonimem futbolowej niekompetencji, a dla niektórych wręcz groteski piłkarskiego menedżera.

TO BYŁ BŁĄD

Adamczuk wydał 5,5 miliona euro na sprowadzenie wybrakowanego towaru, który nigdy nie miał prawa trafić na wystawę szacownego sklepu jubilerskiego, jakim jest Widzew.

Nie dość, że piłkarz kosztował fortunę, nie pomagał drużynie, to jeszcze na dodatek inkasował każdego miesiąca blisko 440 000 złotych! Wprawdzie Adamczuka nie ma już przy Al. Piłsudskiego, ale warto zastanowić się, czy jego działania nie nosiły znamion działania na szkodę spółki? A wówczas...

Futbol jest pełen mędrców, znawców, wspaniałych dyrektorów i pewnie sternik Widzewa już wie, że nie wszystko złoto, co się świeci. Szkoda jedynie, że ta lekcja zarządzania futbolowym klubem była tak bardzo kosztowna.

Osman Bukari trafił do Widzewa pod koniec 2025 roku. W Łodzi wiązano z nim duże nadzieje, ale Bukari w rundzie wiuosennej poprzedniego sezonu ekstraklasy rozegrał tylko osiem meczów, nie zdobył żadnej bramki.

Walczyli z nielegalnymi transmisjami

Władze USA poinformowały, że zamknęły prawie 2 tys. stron internetowych, które transmitowały na żywo mecze piłkarskich mistrzostw świata bez wymaganych uprawnień.

Ponad połowa z nich miała siedzibę w Kolumbii. Jak sprecyzowano, zablokowane domeny dotyczyły Kolumbii - 1140, a także Brazylii - 309, Dominikany - 256, Peru - 28 oraz Argentyny - 14.

FOT. ARCHIWUM

Fragment meczu Hiszpania - Argentyna.

Belgijska federacja piłkarska podjęła decyzję o nieprzedłużaniu kontraktu z selekcjonerem reprezentacji Rudim Garcią. Jak wskazano, Francuz osiągnął wszystkie wyznaczone cele, ale nie przesądziło to o kontynuowaniu współpracy. Czerwone Diabły pod jego kierunkiem dotarły do ćwierćfinału tegorocznych mistrzostw świata, w którym przegrały z Hiszpanią (1:2).

JAN HOFMAN

eprasa.pl 0e3787f1da

Tenisistki będą musiały przejść jednorazowe testy genetyczne

Tenisistki będą musiały przejść jednorazowy test genetyczny, aby móc rywalizować w turniejach kobiet.

Taką informację przekazała organizacja WTA, zarządzająca kobiecymi rozgrywkami. Nowe przepisy weszył w życie wczoraj

WTA poinformowała, że jednorazowy test na obecność genu SRY, który pomaga w ustaleniu płci biologicznej, można wykonać za pomocą wymazu z policzka lub badania krwi.

Poprzednie zasady WTA zezwalały na udział kobiet transpłciowych, jeśli zadeklarowały swoją płeć jako żeńską, a następnie utrzymywały obniżony poziom testosteronu przez okres dwóch lat przed startem. Obecnie nie ma - na żadnym poziomie profesjonalnego tenisa - aktywnych zawodniczek, które przeszły operację zmiany płci.

Aktualna liderka światowego rankingu, Białorusinka Aryna Sabalenka w zeszłym roku stwierdziła, że byłoby niesprawiedliwe, gdyby kobiety konkurowały z zawodniczkami transpłciowymi. Amerykanka Billie Jean King – 12-krotna mistrzyni Wielkiego Szlema, która wygrała pierwszą „bitwę płci" w 1973 roku – postrzega natomiast wykluczenie osób transpłciowych jako dyskryminację.

Kilka federacji sportowych, w tym World Athletics i World Boxing, wprowadziło podobne testy genetyczne w ostatnich latach.

W marcu Międzynarodowy Komitet Olimpijski (MKOl) ogłosił, że tylko zawodniczki, których płeć została ustalona na podstawie jednorazowego testu na obecność genu SRY, będą uprawnione do udziału w zawodach kobiet podczas igrzysk.

FOT. INSTAGRAM.COM

Liderka światowego rankingu, Białorusinka Aryna Sabalenka.

EXPRESS

● Rozstawieni z numerem 1 Jan Zieliński i Brytyjczyk Luke Johnson przegrali z Francuzami Titouanem Droguetem i Kyrianem Jacquetem 6:7 (3-7), 1:6 w pierwszej rundzie debla turnieju ATP w portugalskim Estoril. Zieliński był jedynym polskim tenisistą startującym w tej imprezie.

● Po 30 latach od zakończenia letnich igrzysk w Atlancie zorganizowanych w stulecie nowożytnego ruchu olimpijskiego powstał spór dotyczący zmiany lokalizacji znicza z 1996 roku. Mieszkańcy dzielnicy Summerhill sprzeciwiają się jego przeniesieniu do Centennial Olympic Park. Pomysłodawcą i lobbystą zmiany lokalizacji jest stanowy uniwersytet Georgia.

● Sędzia zezwolił na nocne testy antydopingowe kolarzy Tadeja Pogacara i Jonasa Vingegaarda między 14. a 15. etapem Tour de France - poinformowała paryska prokuratura w dniu przerwy w wyścigu, odnosząc się do sprawy, która wywołała duże kontrowersje.
Po 15. etapie pojawiły się głosy, że źle przespana noc mogła przyczynić się do wypadku Vingegaarda. Zajmujący do tej pory drugie miejsce w klasyfikacji generalnej Duńczyk wycofał się w niedzielę z rywalizacji. Wyścig zakończy się w niedzielę w Paryżu.

● Słynny angielski piłkarz i trener Kevin Keegan, dwukrotny zdobywca Złotej Piłki (1978, 1979), zmarł na raka w wieku 75 lat - poinformowała w poniedziałek jego rodzina.

● Mayar Sherif została triumfatorką turnieju WTA 250 na kortach ziemnych w rumuńskim mieście Jassy. Egipcjanka zdobyła tytuł po kreczu w finale hiszpańskiej tenisistki Pauli Badosy przy stanie 6:4, 4:0 dla zwyciężczyni. W drugiej rundzie turnieju w Jassach odpadła Katarzyna Kawa.
30-letnia Sherif ostatni raz w finale grała w 2024 roku. To jej drugi tytuł w karierze, wcześniej była najlepsza w 2022 roku w Parmie.

PRZED SEZONEM

Dziś prezentacja nowej drużyny ŁKS i klubowego autokaru

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

Kibice przypominają, że ŁKS to najstarszy łódzki klub.

JAN HOFMAN

Piłkarze ŁKS nowy sezon pierwszej ligi rozpoczną 25 lipca, wyjazdowym spotkaniem z Pogonią Siedlce.

Nim jednak Łodzianie ruszą po ligowe punkty, spotkają się wcześniej z kibicami drużyny. Dziś przed stadionem przy al. Unii odbędzie się prezentacja pierwszoligowego zespołu. Początek, pod przeplatanką, zaplanowany jest na godzinę 18. Przywitanie z zawodnikami to tylko jedno z zaplanowanych wydarzeń. W planach jest także że kilka innych atrakcji, w tym premiera nowego autokaru w klubowych barwach. A wszystko, jak zapowiadają przedstawiciele ŁKS, w klimacie starej dobrej domówki.

Działacze podkreślają, że Będzie to pierwsza okazja, do poznania przebudowanego zespołu, zobaczenia nowych piłkarzy i wspólnego rozpoczęcia odliczanie do inauguracji rozgrywek.

– Domówka to spotkanie ludzi, którzy dobrze się znają i zawsze chętnie do siebie wracają – pokreślają przedstawicielke klubu z Al. Unii. – Właśnie taki klimat chcemy stworzyć pod przeplatanką stadionu Króla. Poza prezentacją drużyny nie zabraknie muzyki granej przez DJ-a, quizów dla dzieci, dmuchańców, strefy cateringowej (wpadajcie już od godz. 18) oraz pokazu tanecznego Olia Dance Studio. Po zakończeniu części oficjalnej będzie czas na wspólne odśpiewanie pieśni ŁKS i zdjęcie z drona, a do tego autografy, wspólne foty i pierwsze rozmowy z piłkarzami przed nowym sezonem.

Punktualnie o godz. 19.08 na sportowych obiektach ełkaesiaków pojawi się nowy autokar ŁKS w klubowych barwach, który po raz pierwszy zaprezentuje się kibicom. To jedna z atrakcji, jakiej jeszcze nie było.

Planowane zakończenie spotkania ok. godz. 22, a wydarzenie będzie miało charakter imprezy niemasowej.

Piłkarze ŁKS w sobotę zagrają w Siedlcach. Nowym piłkarzem Pogoni został właśnie 29-letni Filip Kendzia. Obrońca trafił do biało-niebieskich z Odry Opole. Poprzedni sezon zakończył z dorobkiem 32 meczów i trzech goli.

Warto jeszcze przypomnieć, że Pogoń w ostatnim sparingu przed startem rozgrywek pierwszej ligi, wygrała z ekstraklasowym Radomiakiem 2:1, bramki Ernest Dzięcioł i zawodnik testowany.

Drużyna z Siedlc zagrała w takim składzie: Jakub Lemanowicz – Jakub Barczak (46, zawodnik testowany I), Przemysław Szur, Ernest Dzięcioł, Krystian Miś (Sebastian Szczytniewski) – Cezary Demianiuk, Bartłomiej Poczobut (Bolesław Świerczewski), Mateusz Kizyma (46, Damian Jakubik), Damian Szuprytowski (46, Rafał Makowski), Nikodem Zielonka (46, zawodnik testowany II) – Maciej Rosołek (Olaf Kozłowski).

FOT. GRZEGORZ GAŁASIŃSKI

eprasa.pl 0e3787f1da

16

22.07.2026

Wschód Słońca: 4.53 **Zachód Słońca:** 20.46
Imieniny: Albin, Benon, Benona, Cyryl, Józef, Magdalena, Menelaus, Milena, Naczęsława, Nicefor, Platon, Stojsław, Stojsława i Teofil.

Dzisiaj maks. **22°C** min. **12°C**

Jutro maks. **16°C** min. **12°C**

● BARAN (21.03-19.04)
Twoja dusza poszukiwacza odpowiedzi na trudne pytania będzie dziś niespokojna. Nikt nie pomoże Ci rozwiać wątpliwości. Sam musisz do tego dojść.

● BYK (20.04-22.05)
Dziś czeka Cię wytężona praca. Zabierz się do niej od rana, to może uporasz się ze stertą papierów do załatwienia. Rób swoje.

● BLIŹNIĘTA (23.05-21.06)
Niewykluczone, że zostaniesz wezwany na dywanik. Nie denerwuj się, nie krzycz, nie płacz. Rzeczowo odpieraj zarzuty.

● RAK (22.06-22.07)
Będziesz zawalony dziś robotą. Nie przełoży się to niestety na uznanie innych. Bez fachowej rady nie ruszysz dalej.

● LEW (23.07-23.08)
Pewne rzeczy lepiej robić, niż o nich mówić. Nie dziel włosa na czworo, bo nie jesteś w stanie przewidzieć przyszłości.

● PANNA (24.08-22.09)
Twoje sprawy utkną w martwym punkcie. Nie licz na to, że popchnie je ktoś z zewnątrz. Sam musisz zasłużyć na ich rozwój. Bardziej się staraj.

● WAGA (23.09-22.10)
Postępuj tak, by nie przysporzyć sobie wrogów. Własne interesy odłóż dziś na bok. Skup się na sprawach ogółu. To się na pewno spodoba.

● SKORPION (23.10-21.11)
Nie dowierzasz sobie, bo jesteś zbyt emocjonalnie uzależniony od bliskich osób. Zacznij myśleć i działać samodzielnie.

● STRZELEC (22.11-21.12)
Nie forsuj się! Energii masz dziś niewiele, a odporność na choroby maleje. Zażywaj dziś ruchu na świeżym powietrzu.

● KOZIOROŻEC (22.12-19.01)
Dowiesz się czegoś, co pod znakiem zapytania postawi pewne plany. To okazja, by sprawę jeszcze raz przemyśleć. Nie ma czego żałować.

● WODNIK (20.01-18.02)
Pokonaj wrodzone skłonności gwiazdorskie i na razie staraj się nie wyróżniać w tłumie. Bez fachowych porad nie ruszysz dalej z miejsca.

● RYBY (19.02-20.03)
Będziesz w rewolucyjnym nastroju i zapragniesz natychmiastowych zmian. Zaskoczy Cię asekurancka postawa Twojego otoczenia.

KALENDARIUM ŁÓDZKIE

● 22 lipca 1893 we wsi Wola koło Warszawy urodził się bp Michał Klepacz (na zdj.), ordynariusz diecezji łódzkiej. Po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego stanął na czele Konferencji Episkopatu Polski. Obronił polski Kościół przed oderwaniem od Stolicy Apostolskiej i uzależnieniem instytucji kościelnych od reżimu komunistycznego.

● 22 lipca 1910 w Opatowie urodził się Jankiel (Jakub) Herszkowicz, autor piosenek i wokalista żydowskiego pochodzenia, uliczny pieśniarz Litzmannstadt Ghetta. Z zawodu był krawcem. Zmarł 25 marca 1972 w Łodzi.

DAWNA ŁÓDŹ

FOT. FOTOPOLSKA

● **22 lipca 1956 regionalny ośrodek Telewizji Polskiej w Łodzi nadał pierwszy program** – film dokumentalny pt. Halo, tu Polskie Radio Łódź. Emisja zaczęła się o godz. 16. Na zdjęciu zejście z peronów starego dworca Łódź Fabryczna, a w tle wieżowiec łódzkiego ośrodka telewizji. Więcej archiwalnych zdjęć i rocznic w Kalendarium Łódzkim 22 lipca na naszej stronie internetowej.

KRZYŻÓWKA

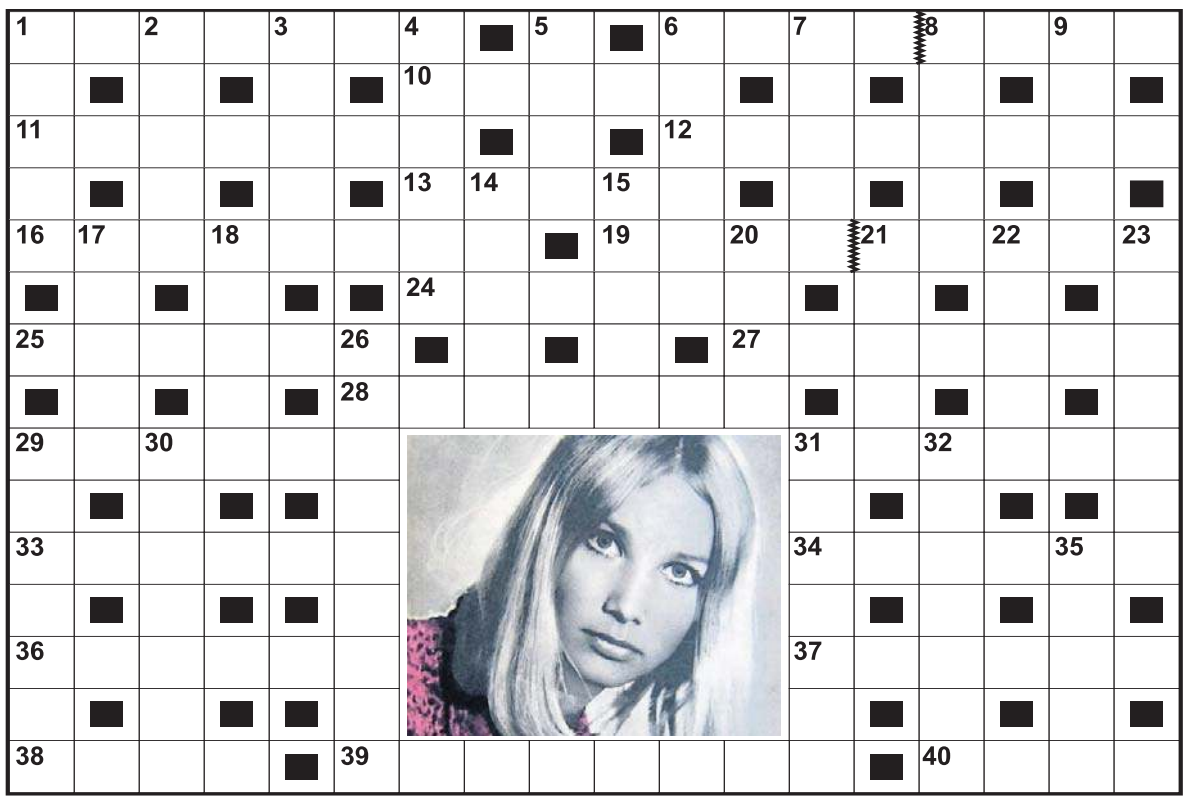

Poziomo:
1) operacja bankowa,
6) cichu odgłos kniei,
10) Krzysztof, prezenter programu „Taniec z gwiazdami",
11) wygłaszane przez księdza podczas mszy,
12) bezprawne kopiowanie utworów muzycznych,
13) Pola, aktorka z filmu „Szatan z siódmej klasy",
16) pułapka na zwierzynę,
19) ślad basiora na śniegu,
24) plan do zrealizowania,
25) Arnold, sąsiad Ferdynanda Kiepskiego,
27) krótki, poobiedni sen,
28) krój pisma drukarskiego,
29) miasto Kabaretu Młodych Panów,
31) jednostka fonetyczna języka,
33) rządzone przez burmistrza,
34) choroba kopyt końskich,
36) te większe chodzą do szkoły, te mniejsze do przeszkola,
37) ukochana Tristana,
38) przewód hydrauliczny,
39) między niebem a piekłem,
40) imię pierwszej żony Zygmunta III Wazy.

Pionowo:
1) mały samochód dostawczy,
2) pomoc dostarczana z powietrza,
3) samosąd na Dzikim Zachodzie,
4) biały bez rymów,
5) … morski, czyli doświadczony marynarz,
6) podłużny, wąski otwór,
7) war na herbatę,
8) chińska odmiana śliwy,
9) zamek błyskawiczny przy kurtce,
14) ornament jak krzew śródziemnomorski,
15) masa do wyrobu sztukaterii,
17) żelazne pęta, kajdanki sprzed lat,
18) pewność siebie,
20) wojsko Dżyngis-chana,
21) gordyjski został przecięty mieczem,
22) rupieciarnia,
23) czerwień z odcieniem fioletu,
26) egzotyczne drzewo z nasionami na pożywny napój,
29) miękki, dojrzewający ser,
30) urodzony kłamca,
31) Katarzyna, piosenkarka,
32) goryle wokół ważniaka,
35) ciężki, powolny koń pociągowy.

PRZYSŁOWIA NA DZIŚ

Gdy Maria Magdalena deszczem zaczyna, to zwykle deszcz dłużej trzyma.

Maria Magdalena rada płacze.

FOT. FOT. ZOFIA NASIEROWSKA/DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 0e3787f1da